KULTURALNA NOWOSOLNA

Nº 02 2021

ISSN 2719-9428

MAGAZYN KULTURALNO-SPOŁECZNY GMINY NOWOSOLNA

Fotos z filmu "Lato w Byszewach" na zdjęciu Karolina Kwaśniak, fot. Monika Czubaczyńska Szram

KULTURALNA NOWOSOLNA

SPIS TREŚCI

KULTURA

str. 4	MIŁOŚĆ ZAPISANA W LISTACH
str. 7	KINO RETRO
str. 10	BABY ROSOCHATE
str. 13	WYWIAD Z MICHAŁEM URBANIAKIEM
str. 18	TALENTY NA ŁAMACH

PODRÓŻE

str. 20	SOFIA - PEŁNA NIESPODZIANEK PEREŁKA BAŁKANÓW
str. 23	SUBIEKTYWNA PODRÓŻ JEDNEGO DNIA

EKOLOGIA

str. 25	NOCNI ŁOWCY NA WZNIESIENIACH
str. 27	ZANIM WYRUSZYSZ

ROZRYWKA

str. 29	CYTATY Z PRAC MATURALNYCH
str. 30	CO GWIAZDY MÓWIĄ

SZTUKA KULINARNA

str. 32	KUCHNIA BUŁGARSKA

GMINA

str. 35	JAK ŻYĆ, ŻEBY NIE ZWARIOWAĆ
str. 37	PO CO NAM TEN SAMORZĄD?

Szanowni Czytelnicy, w drugim numerze naszego magazynu znajdziecie kontynuację niektórych artykułów, ale i nowości. Zaczynamy cykl Subiektywnych Podróży Jednego Dnia, propozycje na rodzinne lub indywidualne wypady do ciekawych miejsc w promieniu ok. 60 km od naszej gminy. Mamy również dla Was propozycję Dzikich Tras w naszej gminie- pieszych i rowerowych, wytyczonych przez pracowników CKiE w Plichtowie, w duchu Leave no trace. W artykule Zanim wyruszysz opisana jest ta idea wyznaczająca standardy zachowań na ternach przyrodniczych łączących ekologię z szacunkiem dla innych użytkowników. Kolejną propozycją jest cykl prezentujący talenty mieszkańców naszej gminy, w tym numerze przedstawimy utalentowaną plastycznie Amelię Bruzdę, nastolatkę mieszkającą w Moskwie. Jeśli macie Państwo dość izolacji w zdalnej pracy i nauczaniu, to polecamy artykuł psycholog Agnieszki Ruszkiewicz Kocik, w którym podpowiada Jak żyć, żeby nie zwariować. Przez kilka kolejnych numerów będziecie Państwo mogli śledzić historię Miłości zapisaną w listach sprzed prawie 100 lat.

Życzymy przyjemnego odbioru.

Zespół Redakcyjny

Monika Czubaczyńska – Szram

Absolwentka Studium Techniki Teatralno Filmowej w Łodzi i łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych. Wiele lat pracowała w Impresariacie Muzeum Miasta Łodzi, współpracowała z PWSFTiTV w Łodzi przy Festiwalu Media School oraz przy tworzeniu etiud filmowych, była współtwórcą wielu programów kulturalnych TVP i TVN. Autorka projektu „Jarmark Średniowieczny jako wstęp do odbudowy Grodziska w Starych Skoszewach". Dyrektor Centrum Kultury w Plichtowie.

Anna Marta Wilczkowska

Absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi i Wydziału Zarządzania na Uniwersytecie Warszawskim oraz Polskiego Instytutu Ericksonowskiego. Trener, pedagog, arteterapeutka. Prywatnie interesuje się fizyką kwantową, głęboką ekologią człowieka. Pisze odkąd nauczyła się stawiać litery, publikowała głównie w internetowych periodykach branżowych związanych z zarządzaniem i pracą trenera: Nowoczesna Firma, Infor, Magazyn Tu i Teraz. Obecnie pracuje jako Instruktor Kultury w Centrum Kultury w Plichtowie.

Michał Maj Wieczorek

Aktor, wokalista, scenarzysta, człowiek o przedwojennej duszy. Ukończył Wydział Wokalno - Aktorski Akademii Muzycznej w Łodzi, Wydział Geografii Uniwersytetu Łódzkiego oraz kierunek Menedżerów Kultury w SGH w Warszawie. W październiku 2012 r. założył Łódzki Teatr Piosenki, którego jest opiekunem artystycznym. Autor książki „W melodii tej siła zaklęta. Piosenka w polskim filmie w latach 1930 – 39", od kwietnia 2020 r. instruktor do spraw upowszechniania kultury w Centrum Kultury i Ekologii w Plichtowie. Znany mieszkańcom gminy Nowosolna (i nie tylko) jako odtwórca roli Wiktora – głównego bohatera filmu Lato w Byszewach.

Tomasz Wochna

Absolwent Wydziału Grafiki i Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych im. Wł. Strzemińskiego w Łodzi, projektant identyfikacji wizualnej, grafiki użytkowej i wydawniczej. Zajmuje się również grafiką artystyczną, malarstwem i fotografią. Od 2020 r. współpracuje z Centrum Kultury i Ekologii w Plichtowie jako instruktor rysunku, grafiki i fotografii.

Bartłomiej Janik

Jest instruktorem survivalu, inicjatorem i organizatorem Zimowego Zlotu Surviwalowców ZIMORODEK, zimą śpi w hamaku, latem nosi słomkowy kapelusz, lubi wsłuchiwać się w nocne tchnienie lasu, ciesząc oczy tańcem płomieni na bierwionach ogniska. Jest instruktorem w CKiE w Plichtowie.

CKiE
CENTRUM KULTURY I EKOLOGII

Centrum Kultury i Ekologii
w Plichtowie:
Plichtów 21
tel. 519-150-012
info@gpckie.pl
www.ckie.pl

facebook: Gminno
Parkowe Centrum Kultury
i Ekologii w Plichtowie

OŚWIATA
Szkoła Podstawowa
im. Marii Konopnickiej
Lipiny 14
tel. 42 648-42-12

Szkoła Podstawowa
im. Władysława Jagiełły
Stare Skoszewy 19
tel. 42 648-41-09

Publiczna Szkoła Podstawowa
OO. Bernardynów
Wiączyń Dolny 18
tel. 508-816-374

Biblioteka Publiczna
Nowosolna ul. Brzezińska 288
tel. 42 648-41-57

URZĘDY
Urząd Gminy Nowosolna
ul. Rynek Nowosolna 1
tel. 42 616-45-00

Ośrodek Pomocy Społecznej
Nowosolna ul. Rynek Nowosolna 1
tel. 42 648-45-20

Zakład Budżetowy Gospodarki Komunalnej
Nowosolna ul. Brzezińska 288
tel. 42 648-44-58

PARAFIE
pw. Wniebowzięcia Najświętszej
Marii Panny w Skoszewach
Stare Skoszewy 14
tel. 42 671-32-07

Parafia Świętego Ojca Pio
Kalonka ul. Główna 8
tel. 501-416-794

TURYSTYKA
Agencja Turystyczna WILEJKA
Łódź ul. Piotrkowska 20
tel. 42 630-60-70

Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich
Łódź ul. Wycieczkowa 86
tel. 42 630-90-95, 538-114-742

OPIEKA NAD ZWIERZĘTAMI
Przychodnia weterynaryjna NOWOSOLNA
Łódź ul. Wiączyńska 4
Telefon: 661 929 948
Pn - Pt 10:00-19:00
Sb 10:00-14:00

Schronisko dla zwierząt
Bełchatów, ul. Zdzieszulicka 12
tel. 44 633-38-77

MIŁOŚĆ ZAPISANA W LISTACH

Tekst:
Piotr Rafalski

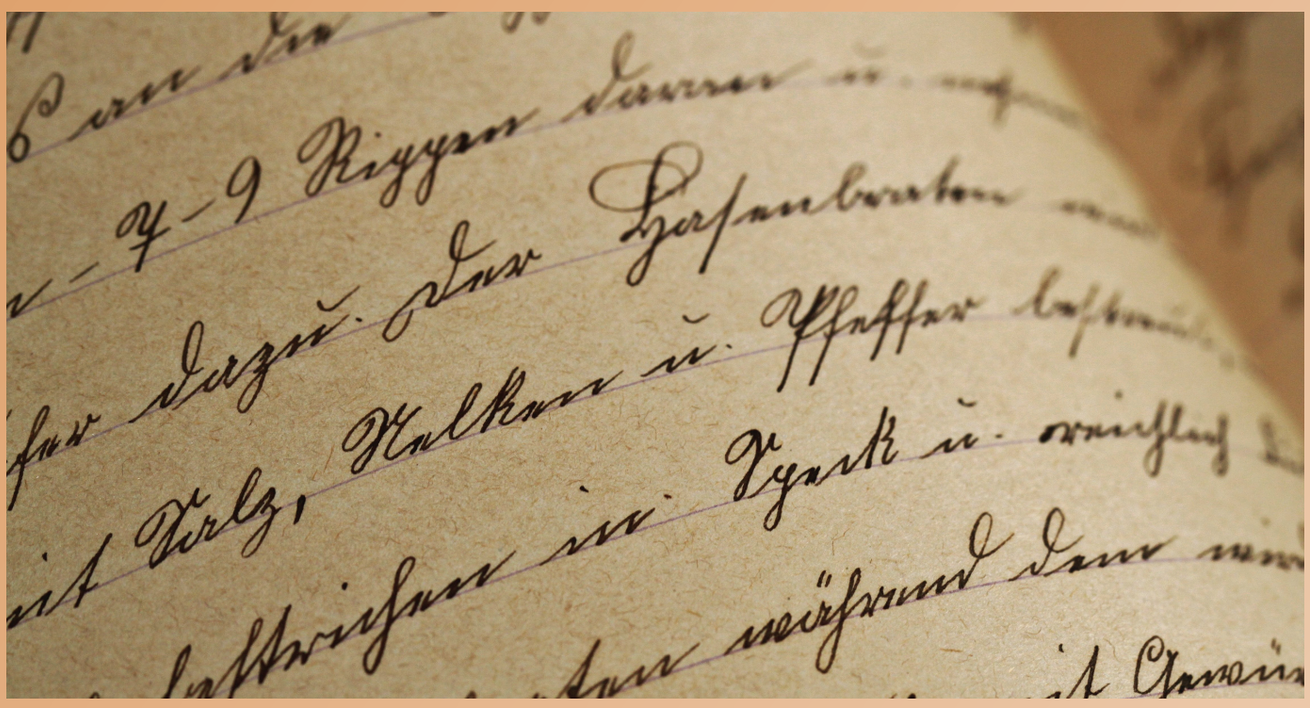

czyli jak na Wzniesieniach Łódzkich rozkwitał pewien przedwojenny romans

Michał Maj Wieczorek

Był schyłek lat 20. XX w., świat uginał się pod brzemieniem wielkiego kryzysu ekonomicznego, gdy w majątku Buczek położonym na malowniczych Wzniesieniach Łódzkich rozkwitał romans szlachcianki Niemiry Jaźwińskiej i studenta Politechniki Lwowskiej Mieczysława Szkopa. Historię ich młodzieńczej miłości możemy prześledzić dzięki korespondencji, która zachowała się do dzisiejszych czasów. Obecnie listy znajdują się w posiadaniu pana Piotra Rafalskiego - historyka z Olsztyna, który na początku br. skontaktował się z naszą redakcją dzieląc się tą prawdziwą sensacją historyczną. Korespondencja jest bezcenna pod względem wartości historycznej bowiem zachowała się niemal w całości, co jest rzadkością i obrazuje w pełni losy przedwojennej miłości, której areną był m.in. położony k. Nowosolnej majątek ziemski w Buczku.

Rodzina Jaźwińskich herbu Pomian przybyła do Polski przez ukraińską Odessę po odzyskaniu niepodległości. W 1919 r. osiedliła się w majątku Buczek koło Łodzi. Dziedzicem dworku i gospodarzem w majątku Buczek w latach 20. i 30. był Mieczysław Jaźwiński, ojciec Miry Jaźwińskiej. Zaś gościem, który bywał w dworze w Buczku był brat Mieczysława, gen. bryg. WP Bolesław Jaźwiński.

Czy wystarczy nam uczuć na całe życie? - tak w jednym ze swoich listów zapytywała ukochana swego narzeczonego. Czy wystarczyło, dowiecie się Państwo w kolejnych wydaniach magazynu. Tymczasem głos oddajemy panu Piotrowi Rafalskiemu, który opowie w jaki sposób listy znalazły się w jego posiadaniu oraz przybliży historię dwóch szlacheckich rodów - Panuszewskich oraz Jaźwińskich, którzy był właścicielami dworu w Buczku.

Piotr Rafalski

Listy zostały znalezione w starym domu w Białymstoku. Na początku lat 90. zostały przewiezione do Olsztyna i za sprawą życzliwej osoby, listy te w grudniu 2010 r. trafiły do mnie. Listów jest ok. 70 i kilkadziesiąt fotografii. Dziś po ponad 10 latach wracam do tej sprawy i nowych wątków. Listy wysyłane od marca 1929 r. są głównie z majątku Buczek

Mieczysław Szkop i Niemira Jaźwińska w ogrodzie dworu w Buczku, lat 30. XX w., fot. ze zbiorów Piotra Rafalskiego

w parafii Stare Skoszewy k. Nowosolnej, a także z Warszawy, Lwowa i Dąbrowy Górniczej. W realiach kryzysu ekonomicznego w Polsce i na świecie rodziła się miłość, która kontemplowała nową dla siebie rzeczywistość. Ciekawą sprawą jest, że Mieczysław Szkop pochodzący z Dąbrowy Górniczej, późniejszy inż. miernictwa, studiujący na Politechnice Lwowskiej, praktykant w śląskich kopalniach oraz podchorąży rez. 71. p.p. w Zambrowie przechował przez lata wojny i długo w PRL-u listy miłosne od swej sympatii - narzeczonej Niemiry (Miry) Jaźwińskiej, późniejszej artystki malarki i konserwatora zabytków. Listy nie uległy zniszczeniu, zachowały się do dziś w całkiem dobrym stanie. Dlatego mam teraz szansę podzielić się z Państwem pewnymi fragmentami z tych listów. Ze zrozumiałych względów będę podawał tylko wycinkowo tę historię, tak aby nie naruszać zbyt ich prawa do intymności, mimo, że listy powstały ponad 90 lat temu i autorzy tych listów już dawno nie żyją. Przedziwną rzeczą jest czytać czyjś zbiór autentycznych listów, poznając anatomię związku miłosnego, szczególnie takiego sprzed wielu lat.

Na cmentarzu w Starych Skoszewach znajduje się nagrobek z inskrypcją: "Franciszek Panuszewski (zm. 17 sierpnia 1889 r.) obywatel ziemski, właściciel folwarku Buczek. Dzięki badaniom obecnego właściciela wiadomo, że objął on Buczek ok. 1870 r. Czy spoczywający tam dziedzic to de facto bezpośredni poprzednik Jaźwińskich? Żona Panuszewskiego o rzadkim dziś imieniu Tekla (z d. Gutowska) spoczywa tuż obok męża, rok jej śmierci to 1907. Obok też jest pochowana córka Franciszka i Tekli Panuszewskich, Helena, zmarła w dworze Buczek w 1903 r. Bezpośrednio obok znajduje

Niemira Jaźwińska z ojcem Mieczysławem Jaźwińskim (w latach 1919 – 1940 właściciel majątku Buczek k. Nowosolnej) fot. ze zbiorów Piotra Rafalskiego

się nagrobek ostatniej dziedziczki Buczka, zmarłej w 1936 r. Jadwigi Jaźwińskiej - matki autorki zachowanych listów czyli Niemiry Jaźwińskiej."

Rodzina Jaźwińskich herbu Pomian przybyła do Polski przez ukraińską Odessę po odzyskaniu niepodległości. W 1919 r. osiedliła się w majątku Buczek koło Łodzi. Dziedzicem dworku i gospodarzem w majątku Buczek w latach 20. i 30. był Mieczysław Jaźwiński, ojciec Miry Jaźwińskiej. Zaś gościem,

Dwór w Buczku współcześnie, zdj. Michał Maj Wieczorek

Losy gen. Jaźwińskiego po przewrocie majowym w Warszawie w 1926 r. potoczyły się dramatycznie, kiedy stanął po stronie rządowej przeciwko J. Piłsudskiemu. Znalazł się on w gronie najwyższych dowódców, którzy zostali uwięzieni najpierw w Warszawie, a potem w Wilnie.

który bywał w dworze w Buczku był brat Mieczysława, gen. bryg. WP Bolesław Jaźwiński. Losy gen. Jaźwińskiego po przewrocie majowym w Warszawie w 1926 r. potoczyły się dramatycznie, kiedy stanął po stronie rządowej przeciwko J. Piłsudskiemu. Znalazł się on w gronie najwyższych dowódców, którzy zostali uwięzieni najpierw w Warszawie, a potem w Wilnie. Następnie zwolniony we wrześniu 1926 r. z więzienia. Jego sprawa była już przesądzona, mimo, że czekał na proces.

W październiku 1927 r. sprawa generała została wyłączona ze sprawy nadużyć w Wojskowym Instytucie Geograficznym (WIG). Generał miał odpowiadać, jako starszy stopniem, przed sądem złożonym z generałów. Sprawa szefa WIG ciągnęła się następnie przez cały 1928 r. i jak zapowiadały władze, proces ten miał się rozpocząć po osądzeniu jego podwładnych. Z dniem 30 listopada 1928 r. gen. Jaźwiński został przeniesiony w stan spoczynku, co spowodowane było zaawansowaną chorobą serca. W następnych latach, najprawdopodobniej z powodu przeżyć więziennych, gen. Jaźwiński został porażony paraliżem prawej połowy ciała, a to w konsekwencji doprowadziło do przedwczesnej śmierci 21 kwietnia 1935 r. w Buczku". W liście z 1933 lub 1934 r. Mira pisze do swojego ukochanego Mieczysława Szkopa: „W Buczku jest miło, ale jednak ciągle jak w garnku, a Stryj Bolesław czuł się gorzej, więc nie było chwili spokoju." W nekrologu, który ukazał się w prasie warszawskiej można przeczytać: „Bolesław Jaźwiński generał bryg., były szef Instytutu Wojskowego Geograficznego. Odznaczony krzyżem Virtuti Militari, krzyżem walecznych wszystkich stopni, Polonia Restituta, krzyżem Legii Honorowej francuskiej, krzyżem Komandorskim Królestwa Rumuńskiego i wielu innych, opatrzony św. Sakramentem, po długich i ciężkich cierpieniach zasnął w Bogu dnia 21 kwietnia 1935 r. w majątku Buczek, przeżywszy lat 52. Nabożeństwo żałobne w kościele Garnizonowym, przy ul. Długiej, odbędzie się dnia 24-go b.m. t.j. w środę, o godz. 10 rano, wyprowadzenie zwłok zaraz po skończonem nabożeństwie na cmentarz Powązkowski do grobu rodzinnego, o czem zawiadamiają krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych pogrążeni w głębokim smutku Bracia, Bratowe i Rodzina". Mira Jaźwińska, bratanica gen. Jaźwińskiego, była wówczas studentką w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie, studiującą projektowanie wnętrz, dekoratorstwo, malarstwo, grafikę oraz ceramikę. Mira od 1929 r. po maturze utrzymywała stały kontakt listowny ze studentem Mieczysławem Szkopem pochodzącym z Dąbrowy Górniczej tzw. zagłębia czerwonego na pograniczu z Górnym Śląskiem. Zachowało się na szczęście sporo zdjęć zakochanych oraz kilka fotografii ojca Miry, a brata generała, Mieczysława Jaźwińskiego dziedzica z majątku Buczek z psem myśliwskim, obchodzącym pola podczas sianokosów w żniwa i układaniu siana w snopkach i na dużych stogach. Cdn.

Tekst:
Michał Maj Wieczorek

KINO Retro

JADZIA ANDRZEJEWSKA

ŁÓDZKA KOMEDIANTKA O SPOJRZENIU SMUTNEGO ANIOŁA

Dziś już młode pokolenie raczej nie kojarzy kim była Jadwiga Andrzejewska, ale był czas, kiedy „Jadzię" znała i kochała cała Polska, a w szczególności łodzianie! Ta filigranowa, jasnowłosa aktorka o ujmująco smutnym spojrzeniu była silnie związana z Łodzią. To właśnie w tym mieście przyszła na świat 30 marca 1915 r. jako najmłodsze, jedenaste dziecko pracującego w łódzkich teatrach maszynisty Józefa Andrzejewskiego i Zofii Andrzejewskiej zd. Ludwickiej. Tu spędziła dzieciństwo, wczesną młodość, a po wojnie przez wiele lat występowała na deskach łódzkich teatrów: Jaracza, Powszechnego oraz Syrena[1]. Przez widzów kinowych zapamiętana została przede wszystkim jako urokliwy, niesforny podlotek z przedwojennych filmów, ale teatralny i filmowy wachlarz ról jakie odgrywała Andrzejewska był bardzo szeroki i wielobarwny.

Jadzia na scenie zadebiutowała w wieku 8 lat na deskach Teatru Miejskiego w przedstawieniu „Nauczycielka", w którym jedną z ról odgrywała królowa ówczesnych aktorek, wielka Irena Solska. Po ukończeniu szkoły powszechnej pracowała jako ekspedientka w sklepie z artykułami piśmienniczymi Leona Tybera przy ul. Piotrkowskiej 49. W międzyczasie grywała w Teatrze Popularnym oraz występowała

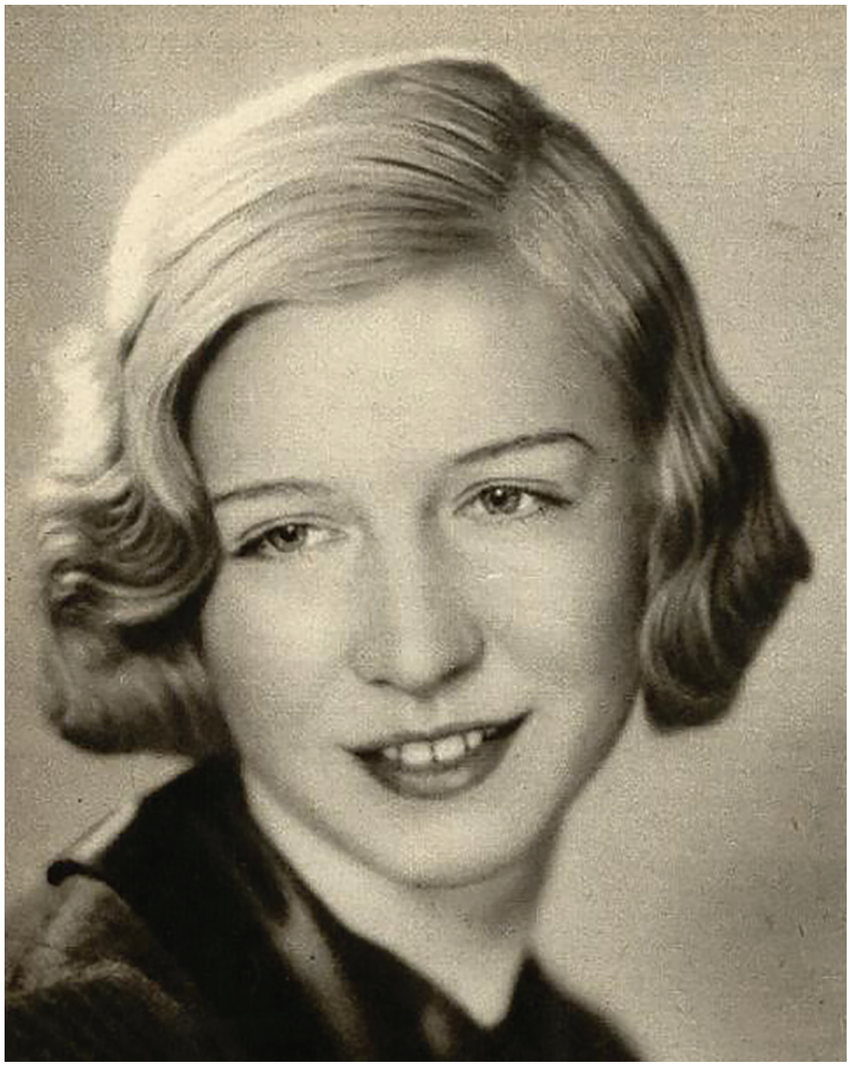

Jadwiga Andrzejewska – fotografia portretowa, lata 30. XX w. źródło: imdb

1. Teatr Syrena został założony przez Jerzego Jurandota 5 lipca 1945 r. w łódzkim Grand Hotelu.
W grudniu 1948 r. siedzibę Teatru Syrena przeniesiono do Warszawy na ul. Litewską 3, gdzie teatr działa do dnia dzisiejszego.

jako tancerka w łódzkim kabarecie „Jar". Jej talent aktorski podczas jednego z występów zauważył Karol Adwentowicz - dyrektor łódzkiego Teatru Miejskiego, który zaproponował jej angaż i wyjazd do stolicy, gdzie w 1932 r. założył własny Teatr Kameralny. Na prywatnej scenie Adwentowicza Jadzia zadebiutowała w spektaklu „Dziewczęta w mundurkach". Jej sceniczną kreacją zachwycił się Antoni Słonimski, który w „Wiadomościach Literackich" wygłaszał peany na cześć młodziutkiej łódzkiej aktorki: „Jest to prawdziwa rewelacja, aktorka jakiej od dawna nie widziała scena polska. Nie można tu mówić o udanym debiucie i obiecującej przyszłości, bo to, co pokazała Andrzejewska już jest osiągnięciem na wielką miarę. Wdzięk, liryzm i siła dramatyczna tej piętnastoletniej dziewczynki porwała widownię. Wszystkich, którzy lubią teatr, gorąco namawiam, aby poszli zobaczyć tę malutką wielką aktorkę w sztuce pełnej wdzięku."

Niespełna rok po przyjeździe do Warszawy w 1933 r. Jadzia zadebiutowała na srebrnym ekranie rolą kwiaciarki w filmowej adaptacji powieści Żeromskiego „Dzieje grzechu". Niedługo potem przyszły kolejne, większe role filmowe m.in. w komediach „Ada, to nie wypada", „Papa się żeni", „Zapomniana melodia" czy poruszającym dramacie „Kobiety nad przepaścią". W latach 30. Jadzia Andrzejewska zagrała w 15 filmach; najczęściej wcielała się w role wesołych, uroczych podlotków, ale o zaskakującym rysie tragizmu. Andrzejewska każdą rolę kreowała z głębokim zrozumieniem profilu psychologicznego odgrywanej postaci oraz mistrzowskim wyczuciem komizmu sytuacji ekranowych. Była swego rodzaju „Dymszą w spódnicy" tzn. aktorką, która potrafiła rozśmieszyć widza niczym Adolf Dymsza - król polskich aktorów komediowych lat 30. Oglądając filmy z udziałem Andrzejewskiej uświadomić sobie można jak wielkiego formatu był to talent. Kreacje filmowe Andrzejewskiej odznaczają się bowiem nie tylko lekkością, wdziękiem i walorami komicznymi, ale również bijącą od nich prawdą, głębią i siłą przekazu. Andrzejewska niezaprzeczalnie była aktorką niebanalną, wesołą i tragiczną jednocześnie, potrafiącą w jednej sekundzie przeistoczyć się z wesołej dziewczyny w smutnego anioła, którego spojrzenie zapada w serce na zawsze. W latach 70. w jednym z wywiadów sama Andrzejewska przyznała, że była świadoma istoty i siły swojego przedwojennego emploi: „Typ dziewczęco-liryczny, ale już na podkładzie tragicznym, przez wiele lat ten właśnie rodzaj aktorstwa był mi najbliższy, był moim atutem".

Przedwojenne komediowe role filmowe sprawiły, że Andrzejewska zaskarbiła sobie wielką sympatię i serca polskich widzów. Potencjał oraz wachlarz środków aktorskich Andrzejewskiej był jednak o wiele szerszy niż komediowy pryzmat, poprzez który widzowie głównie ją zapamiętali. Andrzejewska bowiem równie dobrze sprawdzała się jako aktorka melodramatyczna m.in. w takich filmach jak: „Dziewczęta z Nowolipek" czy „Moi rodzice rozwodzą się". W filmach tych grała postacie skrzywdzone przez los i złych ludzi, a czyniła to z wiarygodnością i wyczuciem roli nie mniejszym niż przy kreacjach komediowych. Jej naturalna wrażliwość emanowała z ekranu w sposób, który sprawiał, że obok dramatów kreowanych przez nią postaci nie można było przejść obojętnie, była niczym „magnes" przykuwający uwagę widza.

Świetnie rozwijającą się karierę filmową Andrzejewskiej przerwał wybuch wojny. Jeszcze w czasie kampanii wrześniowej aktorka wyjechała do Lwowa, gdzie udało jej się zaangażować do Teatru Miniatur. Na kresach spędziła dwa lata, po czym jesienią 1941 r. dołączyła do tworzącej się na terenie ZSRR Czołówki Teatralnej Armii Andersa. Pół roku później wraz z Armią Andersa wyruszyła na Bliski Wschód, gdzie poprzez teren dzisiejszego Iranu dotarła do zarządzanego przez Brytyjczyków Mandatu Palestyny. Jeszcze w czasie wędrówki po Bliskim Wschodzie Andrzejewska wyszła za mąż za rotmistrza Jerzego Dobrzynieckiego i urodziła córkę Barbarę. Po dotarciu na wschodnie wybrzeże Morza Śródziemnego jako świeżo upieczona mama Jadwiga Andrzejewska występowała przez wiele miesięcy w Teatrze Polowym 2 Korpusu Polskiego, z którym na początku 1945 r. wyjechała do Włoch.

W 1946 r. podczas pobytu w słonecznej Italii Andrzejewska zagrała w wyreży-

Kadr z filmu „Wielka droga", Rzym 1946 r. Jadwiga Andrzejewska i Albin Ossowski, źródło: Filmoteka Narodowa

...Przedwojenne komediowe role filmowe sprawiły, że Andrzejewska zaskarbiła sobie wielką sympatię i serca polskich widzów. Potencjał oraz wachlarz środków aktorskich Andrzejewskiej był jednak o wiele szerszy niż komediowy pryzmat, poprzez który widzowie głównie ją zapamiętali.

serowanym przez Michała Waszyńskiego filmie „Wielka droga" (La grande strada), który opowiadał o wieloletniej wędrówce Polaków poprzez bezkresy Bliskiego Wschodu aż po zwycięską walkę o Monte Cassino. W filmie tym Andrzejewska odgrywa postać siostry Jadwigi opiekującej się okaleczonym w czasie walk o Monte Cassino Adamem – młodym lwowiakiem, w którym po pewnym czasie się zakochuje. Filmowa Jadwiga nie ujawnia jednak swojego uczucia Adamowi bowiem wie, że ten kocha inną kobietę. Odegrana przez Andrzejewską postać siostry Jadwigi jest zdecydowanie najlepszą kreacją aktorską filmu „Wielka droga". Andrzejewska udowodniła w nim, że jest aktorką doświadczoną i w pełni profesjonalną zaś przepaść pomiędzy grą aktorską jej, a grą pozostałych aktorów jest wręcz szokująca. Rolę w „Wielkiej drodze" można śmiało uznać za jedną z najlepszych filmowych ról Andrzejewskiej, dojrzałą i ukazującą szerokie spektrum jej możliwości aktorskich. W 1946 r. Andrzejewska wraz z żołnierzami Armii Andersa, mężem i córką znalazła się w Wielkiej Brytanii. Jej mąż obawiając się reżimu komunistycznego w Polsce zdecydował się nie wracać do kraju i wyjechał do Argentyny. Andrzejewska natomiast nie wyobrażała sobie życia poza krajem i wraz z córką jesienią 1947 r. po ośmiu latach wojennej tułaczki powróciła do Polski oraz swojej ukochanej Łodzi, gdzie rozpoczęła pracę w wówczas jeszcze łódzkim Teatrze Syrena. W kolejnych latach Andrzejewska grała w Teatrze Jaracza i Teatrze Powszechnym, z którym była związana do śmierci. Po powrocie do Polski zagrała w 26 filmach m.in. matkę Czereśniaka w „Czterech pancernych". Mimo, że jej powojenny dorobek filmowy był zdecydowanie liczniejszy niż przedwojenny, a kreowane w nich postacie były ciekawe i wyraziste, to jednak jej wizerunek rozkosznego podlotka wykreowany w latach 30. najsilniej utrwalił się w świadomości Polaków. Dla nas została na zawsze jasnowłosym, młodziutkim dziewczęciem - aniołem o smutnym spojrzeniu.

Jadwiga Andrzejewska zmarła 4 października 1977 r. w swojej rodzinnej Łodzi, gdzie spoczywa na Cmentarzu Komunalnym na Dołach (kwatera XXVIII, rząd 18, grób 6). Ślady pamięci o niej można nadal spotkać w wielu łódzkich miejscach. Jej imię nosi jedna z widzewskich ulic, w Alei Gwiazd na ul. Piotrkowskiej znajduje się jej gwiazda, w Parku Zdrojowym poświęcono jej Drzewo Pamięci zaś na fasadzie kamienicy przy ul. Piotrkowskiej 71 widnieje fresk „Łódź w pigułce", na którym znajduje się 30 osób związanych z Łodzią, w tym Jadwiga Andrzejewska. Swego czasu corocznie 15 października w Pałacu Młodzieży na łódzkim osiedlu Retkinia organizowano nawet imieniny aktorki, podczas których odbywały się m.in. projekcje filmów, w których grała Andrzejewska. Choć mijają lata łodzianie nadal pamiętają więc o swojej Jadzi, którą wspominają na bardzo różne sposoby, dając tym dowody swojej niegasnącej sympatii i przywiązania.

Gwiazda aktorki na ul. Piotrkowskiej w Łodzi

Jadwiga Andrzejewska – fotografia portretowa, lata 30. XX w. źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

BABY ROSOCHATE

Rosochate czary

rozdział II

Tekst: Anna Marta Wilczkowska
Rysunki: Monika Czubaczyńska Szram

W ubiegłym stuleciu, a nawet w ubiegłym tysiącleciu, tak między rokiem 1990 a 1993, nie pamiętam dokładnie kiedy, wiedźmy miały taką przygodę. A może to nie była przygoda wiedźm? Posłuchaj.

Trzech ich było: Olek, Szymon i Kazik. Największe łobuziaki we wsi. Zawsze trzymali się razem, zawsze ich pełno było wszędzie. Dokuczliwi jak muchy przed deszczem, wymyślali złośliwe dowcipy tak innym dzieciom, jak i dorosłym.

Teraz, kiedy są wakacje i tyle pracy w polu przy sianokosach i żniwach – wszyscy trzej gdzieś przepadają. Nie ma jak ich zagnać do roboty. Olek wysoki, na głowie strzecha silnych, jasnych włosów, wesołe niebieskie oczy. Biega po polach, po lasach, a tak potrafi się z domu sprytnie wyślizgnąć, że go ani matka, ani ojciec nie zauważą i nie zatrzymają. Co robi cały dzień - nie wiadomo, wraca głodny jak wilk, przyjmuje na klatę burę, obiecuje poprawę, a rano znów znika. Rodzice ręce łamią, ale dzieciaka nie upilnują. Nie ma na niego zamknięcia, nie ma na niego kary, żadnego sposobu.

Rudy, piegowaty Szymon jest chudy jak szczapa. Sprytny i zwinny bardzo, a po drzewach łazi z małpią zręcznością. Najchętniej jednak przesiaduje u wujka Józka w warsztacie. Lekcji nie odrobi, bydło byle jak obrządzi i już go nie ma. Chętnie jeździ traktorem w pole. W szkole łobuzuje i rozśmiesza kolegów, często wymyśla psikusy, które robią inne dzieci, a on sam tylko patrzy z uciechą. Potem inni idą do domu z uwagą w dzienniczku, a on nie – tak się umie zawsze chytrze wywinąć.

Kazikowi właściwie wszystko jest obojętne. Porządek w pokoju, prace w polu, pomoc babce w ogrodzie i w kuchni. Jak każą, to coś trochę zrobi, a jak tylko może, to czyta książki, albo gra na komputerze. Nie lubi z chłopakami biegać po okolicy. I tak się z niego śmieją, że tłusty i okularnik. Ale przychodzą do niego, bo pozwala grać na swoim sprzęcie, który dostał od chrzestnego z Anglii. No i bronią go w szkole przed złośliwością i to nawet tych starszych z szóstej czy siódmej klasy. Bo z Szymonem nikt nie chce zadzierać. Zawsze wpędzi w kłopoty, a sam uchodzi cało.

Dziś jednak Kazik dał się namówić na pójście do wiedźm. Olek słyszał od Adasia, że tam jest zupełnie starodawnie, a wiedźmy są miłe. Adaś powiadał o okrągłych grządkach sałaty i o chlebie z miodem, który smakował zupełnie inaczej niż ten ze spółdzielni. Kazik się zaciekawił.

Więc poszli we trzech.

Zagroda wiedźm stoi na polanie w lesie. Otoczona płotem wyplatanym z patyków. Dom postawiono na górce, drewniany, na podmurówce i z piwnicą. Przed domem ogród warzywny, jakiego nie widzieli nigdzie we wsi. Rośliny rosną jakby na piętrach w drewnianych skrzyniach. I jest faktycznie grządka w kształcie koła. Ścieżka do drewnianej furtki jest wyłożona płaskimi kamieniami.

Obeszli zagrodę dookoła. Za sadem, na końcu działki jest mały staw na rzeczce. Chwilę moczyli nogi i poszli zobaczyć drugą stronę.

Po dawnych budynkach gospodarskich widać, że wiedźmy mają swoje tajemne miejsca pracy. Sad oddzielono płotem wyplatanym z patyków. W nim rosną jabłonie, grusze, śliwy i wiśnie, są tam też porzeczki, agrest i na końcu trzy ule. Drzew jest niewiele, między nimi okrągłe grządki warzywne i z ziołami.

- Co one się na te okrągłe grządki uparły? – mówi zaciekawiony Olek.
- Może to ich kręgi mocy – żartuje Kazik.

Wiedźm nigdzie nie było widać, psy nie szczekały, więc chłopcy postanowili spłatać figla i trochę przestraszyć staruszki. Olek i Szymon przeskoczyli przez patykowy płot, a Kazik podszedł do drewnianej furtki.

To, co po chwili zobaczył zadziwiło go niezmiernie, ale i przestraszyło. Bo oto ledwo jego kumple znaleźli się na wiedźmiej ziemi – nagle pojawiła się wielka kobieta z czarnym ptakiem na ramieniu i powiedziała do chłopców wyciągając rękę w ich stronę:

- Stoję tam gdzie jestem, nie ruszam się żadnym gestem, nie powiadam ni słowa, bo spadnie moja głowa.

I rzeczywiście Olek i Szymon stoją w bezruchu, patrzą tylko wybałuszonymi oczyma na staruchę. Bose stopy, szara długa suknia przepasana fartuchem, włos rozwiany i to ptaszysko na ramieniu. Kazik też poczuł, że nie może drgnąć, wtedy wiedźma zwróciła się do niego.

- A ty miły chłoptasku, co stoisz przy bramie, nie boisz się głuptasku, że powiem ojcu, mamie?

W tym momencie zza domu wyszła druga wiedźma, malutka, krótko ostrzyżona, w okularach, a za nią dwa łaciate psy.

- A co to – powiada – mamy gości?

- Tak – mówi ta duża – będzie z nich dobry obiad – i śmieje się głośno.

Tego już chłopakom było za wiele. Szymek postanowił wziąć nogi za pas, ale odmówiły mu posłuszeństwa. Olek chciał podrapać się w głowę swoim zwyczajem, żeby zebrać myśli i coś powiedzieć na temat nietykalności cielesnej dzieci, ale nie mógł wydobyć słowa. Tylko Kazik za furtką powiedział coś w rodzaju dzień dobry.

Mniejsza wiedźma otworzyła furtkę Kazikowi.

- Chcesz polatać na miotle, czy wolisz na pogrzebaczu? Tak, czy siak, wejdź.

Wbrew swojej woli Kazik wszedł na podwórko. Wiedźma poprowadziła go do kolegów.

- Nie ruszą się dokąd Mira im nie pozwoli. Może jest coś, co chciałbyś im powiedzieć, bo wszystko widzą i słyszą.

Kazik spojrzał na wiedźmę. Skąd wiedziała, że dawno chciał im powiedzieć, że jak przychodzą do niego, to interesuje ich tylko komputer, a on Kazik, w ogóle mógłby nie istnieć?

- No, to powiedz im to – wiedźma uśmiechnęła się – teraz możesz.

- To nie fair – wymamrotał Kazik – bo oni są w potrzasku.

- A, takiś bratku! – wielka wiedźma roześmiała się tubalnie, aż ptaszysko na ramieniu podskoczyło i przeleciało na pobliskie drzewo – No to marsz do kuchni! Niestety, będą z was pyszne kotlety!

I chłopcy, wszyscy trzej powędrowali do domu wiedźm. Nogi ich tam zaniosły, choć całą siłą woli chcieli uciekać i ratować życie. Ale nie mogli! Byli w wiedźmiej mocy.

Co się tam później wydarzyło – nie wiemy, bo ani chłopcy, ani wiedźmy nigdy o tym nie mówili.

Dość na tym, że przed wieczorem wszyscy trzej uśmiechnięci i zadowoleni, grzecznie żegnając się ze starszymi paniami opuścili ich zagrodę i ruszyli do domów. Rodzice nie mogli się nadziwić, co się też stało, że dziecko zrobiło się grzeczne, pracowite, chętne do pomocy. Kazik (prawie) przestał grać na komputerze, schudł i zaangażował się nie tylko w sprawy gospodarstwa, ale i z czasem został nawet przewodniczącym szkoły, a potem jak już dorósł, został wójtem gminy.

Olek też stał się pracowity, pomocny i usłużny. Wyglądało na to, że mu taka zmiana nawet sprawia przyjemność. Z czasem przejął gospodarstwo po rodzicach, rozwinął je stosując metody we wsi nieznane, a jednak skuteczne. Skąd je znał? Może czegoś nauczył się od wiedźm, które odwiedzał często i chętnie im pomagał…

Szymon zaś dalej żartował, tylko już nikt na tym nie cierpiał. Majsterkował przy ciągnikach i maszynach rolniczych, a że był bystry w rękach i w umyśle – poszedł do technikum samochodowego, a potem otworzył własny warsztat, w którym naprawiał maszyny rolnicze, ciągniki i samochody. Bo pracy w polu nie lubił.

Takie to były czary bab rosochatych…

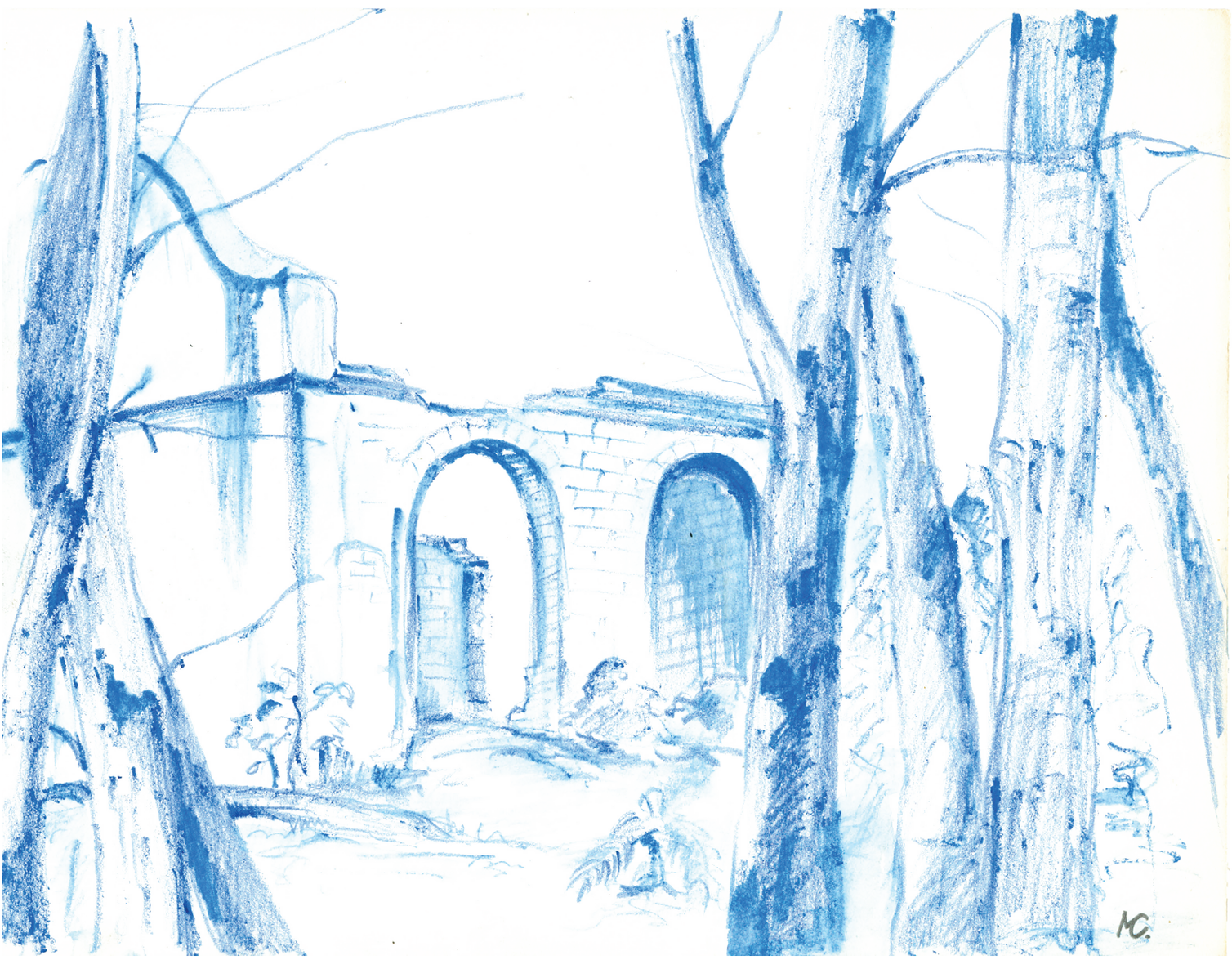

ROZMAWIAŁA
MONIKA CZUBACZYŃSKA SZRAM

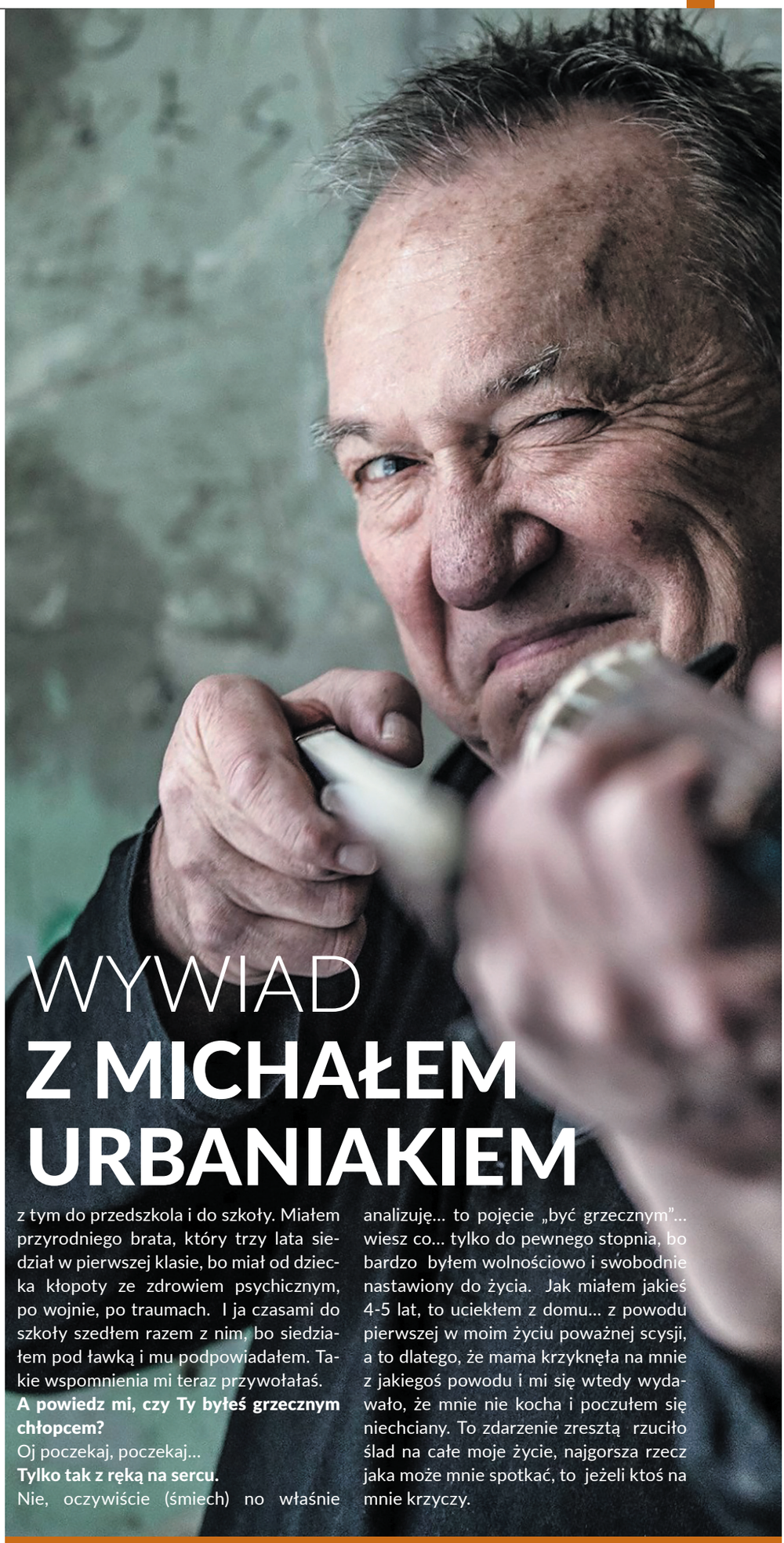

WYWIAD Z MICHAŁEM URBANIAKIEM

Michał Urbaniak to jedna z największych gwiazd jazzu. Skrzypek, saksofonista, kompozytor, aranżer, twórca młodych talentów. Urodzony w Warszawie, wychowany w Łodzi, od 1973 r. mieszkający w Nowym Yorku.

Monika Czubaczyńska Szram: Chciałam Ci Bardzo podziękować, że się zgodziłeś na tę rozmowę do naszego magazynu kulturalnego.
Ponieważ wiemy, że się wychowałeś w Łodzi, to może zaczęłabym od pytania: jakie jest Twoje pierwsze wspomnienie związane z Łodzią?

Michał Urbaniak: ooo…Dobre pytanie… No, to… A, mam!
Miałem jakieś 4 lata i czytałem książkę, „Wicka i Wacka", nosiłem ją pod pachą. Edmund Michałowski - mój ojciec, a potem Marian Urbaniak, mój ojczym, czasami do knajpy mnie brali, a ja czytałem tego „Wicka i Wacka", to chyba była „Akademicka"* i tam koniaki dostawali za to, że czytałem. Tego „Wicka i Wacka" to miałem zawsze pod pachą i chodziłem z tym do przedszkola i do szkoły. Miałem przyrodniego brata, który trzy lata siedział w pierwszej klasie, bo miał od dziecka kłopoty ze zdrowiem psychicznym, po wojnie, po traumach. I ja czasami do szkoły szedłem razem z nim, bo siedziałem pod ławką i mu podpowiadałem. Takie wspomnienia mi teraz przywołałaś.
A powiedz mi, czy Ty byłeś grzecznym chłopcem?
Oj poczekaj, poczekaj…
Tylko tak z ręką na sercu.
Nie, oczywiście (śmiech) no właśnie analizuję… to pojęcie „być grzecznym"… wiesz co… tylko do pewnego stopnia, bo bardzo byłem wolnościowo i swobodnie nastawiony do życia. Jak miałem jakieś 4-5 lat, to uciekłem z domu… z powodu pierwszej w moim życiu poważnej scysji, a to dlatego, że mama krzyknęła na mnie z jakiegoś powodu i mi się wtedy wydawało, że mnie nie kocha i poczułem się niechciany. To zdarzenie zresztą rzuciło ślad na całe moje życie, najgorsza rzecz jaka może mnie spotkać, to jeżeli ktoś na mnie krzyczy.

Michał Urbaniak stał się światowej sławy gwiazdą jazzu po nagraniu płyty „TUTU" z największym - Milesem Davisem. Wielokrotnie otrzymywał i dawał wiele zaproszeń do wspólnego występu z takimi znanymi mistrzami jazzu, jak między innymi: Quincy Jones, Stephane Grappelli, Herbie Hancock, Wayne Shorter, Kenny Garrett, George Benson, Marcus Miller, Jaco Pastorius.

Jest twórcą, liderem, kompozytorem i aranżerem własnych projektów: „Jazz Legends", „Fusion", „Urbanator", „UrbSymphony". Michał Urbaniak kilkakrotnie występował w Carnegie Hall oraz w wielu znanych światowych i nowojorskich klubach jazzowych, takich jak Blue Note, Village Vanguard, Sweet Basil. Otrzymał nagrody, był laureatem wielu plebiscytów zagranicznych, a w 1992 roku jego nazwisko znalazło się na pierwszym miejscu w prestiżowym magazynie jazzowym „Down Beat" w 5 kategoriach wśród największych gwiazd jazzu. Nagrał ponad 60 albumów. Związany również z filmem--komponował muzykę i występował w wielu epizodycznych rolach, a za jedną z głównych ról w produkcji „Mój rower" otrzymał w 2013 r. Orła - nagrodę przyznawaną przez Polską Akademię Filmową za „ odkrycie roku".

Muszę powiedzieć, że moje hobby i pasja stały się zawodem. Podsumowując - gdzieś nawet zacytowałem Sonny Rollinsa, który napisał, że coraz mniej mu się chce słuchać muzyki i dziewięćdziesiąt lat ma, to już grać nie może, a ja już go zaczynam rozumieć. Całe życie spędziłem i w dalszym ciągu spędzam na bawieniu się w muzykę

To byłeś bardzo wrażliwym dzieckiem.
No byłem, byłem. Wrażliwy z jednej strony, a z drugiej strony bardzo taki... no, starałem się robić, to co chciałem.
Pojęcie „grzeczny"... no w poważnych sprawach się podporządkowywałem. Ojczym wprowadził musztrę, ein, zwei, drei, wszyscy chodzili do kościoła w błyszczących butach i w garniturach.
Powiedz mi, czy pamiętasz jakieś pierwsze inspiracje dziecięce, kto lub co Cię zafascynowało, co Cię pochłonęło tak, że śniłeś o tym?
No, to muzyka jednak. Muzyka i... książki, wyobraź sobie - książki, których w życiu przeczytałem chyba trzy!
(śmiech)
Winnetou, Trzej Muszkieterowie i Trzej Muszkieterowie. 20 lat później. Oczywiście to jest z przesadą trochę, bardzo nie jestem oczytany, bo muzyka zawsze była na pierwszym miejscu. Pamiętam jak dziś, otwierało się taką szafkę, wysuwał się adapter i o 12.00 w południe, codziennie po wiadomościach, czy po sygnale z wieży mariackiej puszczało się na nim utwory ludowe. Pamiętam, że grała orkiestra Józefa Stecia i ja siedziałem przy tym blacie tego adapteru i udawałem, że gram.
A udawałeś, że grasz na skrzypcach, akordeonie?
Nie, nie, na pianie. No wiesz, tak jakbyś z tyłu palcami uderzała w tę szafkę udając jakiś tam klawiszowy instrument. Co weekend były u nas takie przyjęcia, na których bywali, pamiętam: dr Sakowski, profesor Iżykowski i Iżykowska, oni byli muzykami. No i zauważyli, że ja podobno jestem uzdolniony muzycznie, no bo tak się wyrywam do tego „grania", a poza tym moim popisowym numerem, o co byłem wściekły na mamę, było... pasodoble. Kazała mi tańczyć, no i musiałem odtańczyć... Pasodoble! (śmiech)
Pamiętam jak dziś, jak plątałem te nogi i taki byłem wściekły, że musiałem to robić.
Czyli muzyka ludowa była Twoją pierwszą inspiracją?
Oczywiście, oczywiście, że tak... mówiąc szczerze, dużo innej muzyki nie było.
A gdzie mieszkaliście w Łodzi?
To była dzielnica kolei obwodowej przy kościele św. Franciszka, no niezupełnie przy kościele, ale powiedzmy kawał drogi przez pole się szło, a tam wszystko jest zabudowane pewnie teraz, ale przez pole się szło i to była ul. Narewska.
Jest jeszcze ta ulica?
Jest, jest... mój ojciec chrzestny mieszkał pod 16, drugi brat mamy pod 12, a mama miała numer 14, jeden domek obok drugiego.
Czyli dzielnica Urbaniaków po prostu.
Właściwie to Wysockich, bo mama Wysocka, wujek Wysocki, jeden i drugi, Pelagia Wysocka, Mieczysław Wysocki, mama - Irena Wysocka.
Czyli klan... klanowa ulica?
Tak. To się stało tak, że to była emigracja z Piotrkowa, bo dzień przed powstaniem mama, udając Niemkę, znając 10 słów po niemiecku... zabrała mnie pociągiem z Warszawy i pojechaliśmy do jej braci do Piotrkowa, tam był klan, i ten cały klan przeniósł się na Narewską w Łodzi.
Michale, powiedz mi jakie smaki, bo tu o kulinariach porozmawiamy trochę, dzieciństwa pamiętasz? Co pierwsze przychodzi Ci do głowy, jeśli chodzi o kuchnię?
No to na pewno mielony i smalec, ze skwarkami. Mielone, mama robiła bardzo dobre, albo gosposie robiły, zawsze mieliśmy jakąś gosposię w tym domu. Mama zawsze robiła mielone i nosiła do fortecy na Ciasną 12, dla ojczyma, bo go tam milicja co jakiś czas zamykała. Urząd Skarbowy codziennie z Policją przychodził, milicją wtedy, kontrolując co się dzieje, a ojczym miał przy drzwiach taką rurę żelazną, owiniętą w gazetę. Miał papiery, że siedział w czasie wojny na Pawiaku. Jak milicja albo Urząd Skarbowy przychodził, to tą gazetą walił.
(śmiech)
Ale takie miał papiery, że mu nie mogli podskoczyć. I tak go tam zamykali i wypuszczali. Był jeszcze jeden areszt, pamiętam, z kolei taki inny, na Sikawie, jest chyba jeszcze Sikawa?
Jest
To na Sikawie był taki areszt, gdzie pod siatkę podchodziliśmy z mamą i mama wołała: Maniuś, gdzie jesteś?! Mama krzyczała tak przez tę wysoką siatkę, bo ten obóz na powietrzu był, mówiła „Maniuś jeszcze parę dni, nie przejmuj się".
(śmiech)
No, to nieoczekiwane wspomnienia łódzkich aresztów. Wracając do kulinariów - jesteś światowcem, jadłeś różne rzeczy, w różnych miejscach, jaka kuchnia jest Ci najbliższa, czy ta jednak nasza, czy się zakochałeś może w jakiejś egzotycznej?
Jest ich parę, ale na pewno azjatycka... może śródziemnomorska, czyli południowa, ale na pewno Japonia, Chiny, Tajlandia – te klimaty. Ale też od czasu do czasu, tucząca niestety, hinduska.
Czyli ostre rzeczy?
Ostre rzeczy, oczywiście. Właśnie jak człowiek się poci po ostrym jedzeniu to podobno zdrowo, szczególnie latem.
A powiedz mi, czy umiesz coś ugotować?
Oczywiście! Kotlety mielone! I za każdym razem inaczej smakują.
(śmiech)
To jest improwizacja, już parę razy miałem domowe awantury, bo „przypalałem", bo ja lubię, takie dobrze przysmażone. Czyli według normalnych standardów, normalnych kobiet, to po prostu, znowu Michaś kotlety przypala.
(śmiech)
I dlatego, raz curry, raz chilli, raz za dużo kardamonu, albo czegoś tam, jak zacznę robić, to improwizuję.
Komponujesz, po prostu.
No oczywiście, sypnę trochę tego, trochę tego, czasami jest bardzo dobre, czasami nie da się jeść. A i jeszcze jedno z kuchennych wydarzeń, parę rozwodów przez to miałem, że nie dokręciłem butelki coca coli i zalała lodówkę.(śmiech)
...to straszne, faktycznie, ale cola ma podobno właściwości czyszczące.
Tak, tylko, że potem ktoś musi to posprzątać.
Michał, czy masz jakiś znienawidzony sprzęt AGD, albo taki, bez którego nie wyobrażasz sobie życia?
Wyobraź sobie, że ciągle coś na internecie kupuję i ciągle coś przychodzi i jest tego dużo. Prawie mam zakaz kupowania (śmiech). Czasami mi się uda jakiś podwójny nóż, albo nóż w formie nożyc kupić, albo jakieś urządzenie do krojenia cebuli. Z reguły tylko raz z tego korzystam, potem to leży.
A czy jest coś co czego nie znosisz ?

Było takich sprzętów bardzo dużo, ale z czasem człowiek się trochę stępił tak, że teraz specjalnie chyba, nie.... Poczekaj, wiem! Przesadnych temperatur w domu nie lubię, czyli jak za długo jest chłodno, albo jest latem za gorąco. Jestem fanatykiem klimatyzacji tak, że śpię z głową w klimatyzatorze.

Czyli jeśli jakiś ulubiony, to byłby klimatyzator?

Tak, bardzo ważne, ulubione urządzenie domowe.

Chciałam Ci zadać pytanie, czy jesteś gadżeciarzem, ale ponieważ troszkę Cię znam, to może je zmienię na stwierdzenie: jesteś gadżeciarzem, więc jaki jest teraz Twój ulubiony gadżet?

Oj, tak! Coś komputeropochodne, wtyczki, pluginy do robienia muzyki. Mam tego, aż za dużo. Jak mam nieraz wybrać brzmienie, to dużo, za dużo czasu zajmuje mi znalezienie brzmienia, bo mam tego tyle, że po prostu nie da się tego ogarnąć. Wiesz, to właściwie mógłbym mieć tego dużo mniej.

Czyli raczej gadżety zawodowe?

Raczej zawodowe, ale wiesz, ten zawód to ja całe życie jakoś traktowałem jako w pewnym sensie zabawę. Muszę powiedzieć, że moje hobby i pasja stały się zawodem. Podsumowując - gdzieś nawet zacytowałem Sonny Rollinsa, który napisał, że coraz mniej mu się chce słuchać muzyki i dziewięćdziesiąt lat ma, to już grać nie może, a ja już go zaczynam rozumieć. Całe życie spędziłem i w dalszym ciągu spędzam na bawieniu się w muzykę.

Muzyką również dosyć silnie związany byłeś z filmem, zarówno światowym jak i polskim, bo tworzyłeś muzykę do filmów, a ostatnio zagrałeś jedną z głównych ról w filmie „Mój rower" i okazałeś się odkryciem aktorskim, dostałeś przecież nagrodę na Festiwalu w Gdyni.

Oj i jeszcze sporo epizodów w filmach „Pan T.", „Klecha", „Sufferossa", „6 dni strusia", „Pożegnanie jesieni", "Całe szczęście", "Spona" jakieś seriale... ale wiesz, aktorstwo to dla mnie to samo co występowanie na koncercie, po prostu występowicz jestem, o! Bez tremy występuję.

Jesteś zwierzę sceniczne... tak?

No, raczej tak.

A zostając przy filmie, czy jesteś kinomanem, lubisz oglądać filmy?

Bardzo kiedyś lubiłem. W tej chwili jest tak, że znam ludzi, którzy po parę filmów dziennie oglądają, pandemiczny odruch, no ja niestety nie, ale to dużo jest innych powodów.

Ale oczywiście pamiętam pomnikowe filmy.

Właśnie chciałam zapytać jakie filmy są dla Ciebie takie, bez których filmografia nie miała by sensu?

Przede wszystkim „One Flew Over the Cuckoo"s Nest", napisałem po wyjściu z kina 15 minutową kompozycję pod tytułem „The Cuckoo's Nest" - to jest moja najlepsza kompozycja, poza tym „Amadeusz", na którym byłem wiele razy i miałem taką sytuację, że przed końcem filmu musiałem wyjść, raz chyba na pięć razy doczekałem do końca. Nie mogłem wysiedzieć, gdzieś mam skojarzenia z moim życiem, które przypominały mi o mojej sytuacji i musiałem wyjść bo się słabo robiło. To najbardziej pamiętam, że wiesz, wszyscy jak szpak w ten ekran patrzą, a ja uciekam i się odwracam żeby nie widzieć. Ale to genialny film.

To nie wszystko, parę znakomitych westernów oczywiście, parę filmów Polańskiego. Zresztą byłem przy kręceniu filmów „Nóż w wodzie" i „Dwaj ludzie z szafą". Podglądałem ich tam w „Honoratce" wcześniej.

„Honoratka" była miejscem kultowym, magicznym wręcz...* ...No, magicznym, tam po szkole idąc pod „Siódemki", to zaglądałem przez okno jak tam Ewka Frykowska, Roman Polański... cała ta elita... działała.

Najsłynniejsza polska powojenna kawiarnia, działająca jako lokal prywatny w latach 1948-75 na parterze XIX wiecznej kamienicy wybudowanej przez Ludwika Meyera przy ul. Moniuszki 2 Kawiarnia „Honoratka", przez wiele lat jedyna w Łodzi prywatna kawiarnia, została założona w 1948 roku przez warszawianki Kwiatkowską i Pomirską, a w połowie lat 50. przejęta przez łódzkie małżeństwo – Stefanię i Bolesława Bruździńskich. Zajmowała małą salkę o powierzchni według różnych źródeł 30 lub 36 m², w której znajdowało się od kilku do kilkunastu stolików, drewniana lada w kształcie litery „L", jeden z nielicznych w Łodzi włoskich ekspresów do kawy, gablotka z ciastkami, 3 drewniane wieszaki i zegar z kukułką. „Honoratka" była miejscem spotkań łódzkiej bohemy. Do jej bywalców należeli m.in.: Zbigniew Cybulski, Feridun Erol, Ewa i Wojciech Frykowscy, Janusz Gajos, Jerzy Gruza, Jerzy Hoffman, Bogumił Kobiela, Janusz Kondratiuk, Jerzy Kosiński, Kazimierz Kutz, Barbara Kwiatkowska, Janusz Majewski, Zdzisław Maklakiewicz, Wojciech Marczewski, Janusz Morgenstern, Daniel Olbrychski, Marek Piwowski, Roman Polański, Zbigniew Rybczyński, Jerzy Skolimowski, Antoni Słonimski, Witold Sobociński, Ludwik Starski, Jan Sztaudynger, Andrzej Wajda, Roman Wilhelmi, Ewa Wiśniewska i wiele innych znanych postaci polskiej sztuki. O legendzie kawiarni „Honoratka" opowiada paradokumentalny film Czarodzieje Honoratki, wyprodukowany przez Muzeum Kinematografii, studio Se-ma-for, kanał TVP3 Łódź i Leopolda Renégo Nowaka, będącego jednocześnie jego scenarzystą i reżyserem.

źródło: Wikipedia

„Honoratka" była miejscem kultowym, magicznym wręcz...
No, magicznym, tam po szkole idąc pod „Siódemki", to zaglądałem przez okno jak tam Ewka Frykowska, Roman Polański... cała ta elita... działała. Poza tym jest wiele kultowych filmów, jeszcze nowszych oczywiście, ale historycznie rzecz biorąc to naprawdę chyba dwa te filmy najbardziej mi utkwiły w pamięci. Zresztą sam Nicholson... kocham go za tę olewkę. A wiesz, że potrafię go naśladować? To jeszcze anegdota: jak dostałem nagrodę w Gdyni za „Mój rower", dziennikarze wzięli mnie gdzieś tam na bok i mówią tak: ale niech Pan powie, ale jak to, muzyk i aktor, skąd to się wzięło? A ja im odpowiadam: kocham Nicholsona i mogę go nawet naśladować. I zrobiłem, takiego typowego „fucka" z uśmiechem takim, takim... **demoniczno-cynicznym...** ... tak, no i na drugi dzień w prasie ukazało się, że pokazałem „fucka" Ministrowi Kultury, ale to jest Polska.

Dziękuję Ci za rozmowę, choć przez telefon, mam nadzieję, że niedługo wróci normalność i będziemy mogli Cię zaprosić tutaj na jakieś osobiste spotkanie z koncertem.
Ok, dzięki, mam nadzieję do zobaczenia.

Zdjęcia z archiwum artysty. (B.Maciejewski, Ł.Szeląg)

TALENTY NA ŁAMACH

Amelia Bruzda

Amelka pojawiła się w CKiE jako wolontariuszka pomagająca w pracy przy filmie „Lato w Byszewach", skromna i chętnie ucząca się nowych rzeczy. Zachwyciła nas swoim talentem plastycznym więc postanowiliśmy podzielić się tym dobrem z Państwem.

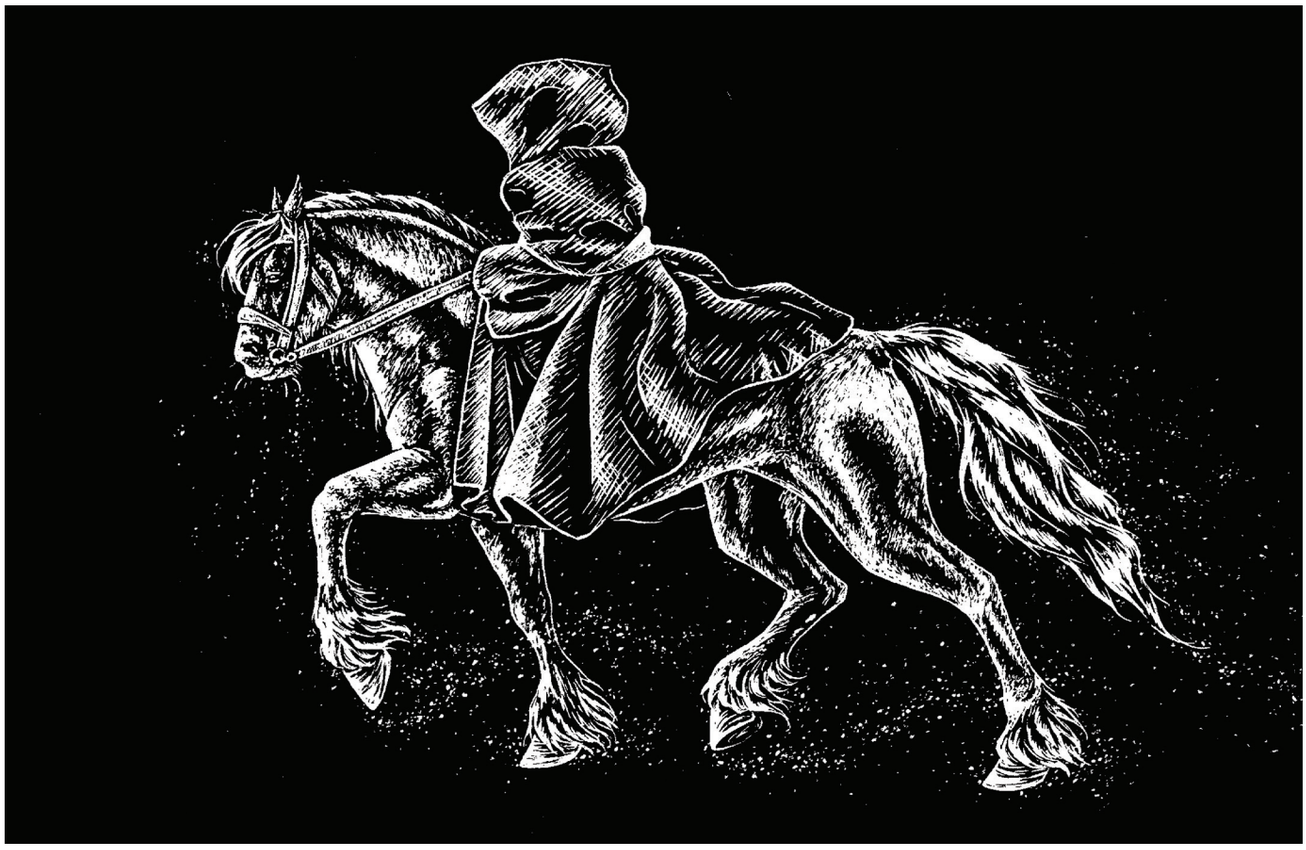

A oto, co Amelia mówi sama o sobie:

Podobno małe dzieci malują na początku palcem. Ja od razu dostałam pędzel. A potem to już poszło.Moje dzieciństwo upłynęło w błogiej atmosferze lepienia z plasteliny, formowania masy solnej i malowania, również ścian... Jestem absolwentką chwalebnych szkół i przedszkola. To w przedszkolu na Radogoszczu, na zajęciach z prawdziwą artystką-malarką, zaczęła się moja przygoda ze sztuką. Rysunek zwykłymi pastelami, „Słoneczniki" van Gogha, skopiowałam łącznie z podpisem malarza myśląc, że to element obrazu. To była praca domowa w pierwszej klasie Szkoły Podstawowej nr 2 w Głownie. Nadal lubię tę pracę i tę szkołę. W gimnazjum wystartowałam w konkursie burmistrza Strykowa na pocztówkę miasta. Słynny Kościół Mariawitów w Strykowie namalowany przeze mnie akwarelą zajął pierwsze miejsce. Z tego czasu pochodzi też książkowy zbiór twórczości literackiej uczniów Zespołu Szkół w Strykowie, opatrzony okładką mojego autorstwa. Obecnie kontynuuję edukację w przyjaznej atmosferze łódzkiej "Ósemki". W roku przed pandemią, na warsztatach filmowych w EC1, brałam udział w produkcji i kręceniu etiudy filmowej. Wówczas wciągnął mnie świat storyboardów i charakteryzacji. Jest jeszcze glina, niesamowity, naturalny materiał. Umiem rzeźbić i tynkować ściany gliną. Mam sentyment do kultury Japonii, uwielbiam anime. Poza tym fascynują mnie rysunki fantasy. W grafikach często używam markerów, cienkopisów, kawy, ale maluję też obrazy farbami. Mieszkam w centrum urokliwej wsi Moskwa w gminie Nowosolna.

SOFIA
PEŁNA NIESPODZIANEK PEREŁKA BAŁKANÓW

Pasmo górskie Riła jest najwyżej wzniesionym masywem na Półwyspie Bałkańskim ze swym najwyższym szczytem Musala (2925 m n.p.m.) Niewiele niższy jest masyw Witosza (2290 m n.p.m.) u stóp którego leży bułgarska stolica Sofia.

Tekst i zdjęcia:
VIKTORIA MARINOV
absolwentka szkoły filmowej w Sofii, operatorka filmu „Lato w Byszewach", pochodzenia bułgarsko-polskiego, urodzona i mieszkająca w Łodzi.

Sofia (z greckiego – mądrość) nie zawsze nosiła to imię. Najwcześniejsze archeologiczne ślady osadnictwa na terytorium Sofii pochodzą z wczesnego neolitu (VI tysiąclecie p.n.e). Prawdopodobnie już w VIII wieku p.n.e. na Półwyspie Bałkańskim pojawili się Trakowie, zapomniany, choć nadzwyczaj ciekawy lud, który cechowała niezwykła waleczność oraz umiłowanie do zabawy i wina, wyrażane w kulcie Dionizosa. Mitologiczna postać śpiewaka i poety Orfeusza pochodzi właśnie z Tracji. Lud ten nie posiadał pisma, pozostawił jednak po sobie misternie wykonaną złotą biżuterię, świadczącą o wysokim kunszcie artystycznym.

Jednym z wielu trackich plemion byli Serdowie, z których prawdopodobnie wywodził się Spartakus. I to właśnie od ich imienia pochodzi pierwsza historycznie udokumentowana nazwa aktualnej bułgarskiej stolicy – Serdika.

Około 29 roku n.e. została podbita przez Rzymian i znalazła się na trasie jednej z rzymskich dróg – via militaris, kończącej swój bieg w Konstantynopolu.

W średniowieczu miasto należało do Pierwszego i Drugiego Carstwa Bułgarskiego i nosiło nazwę Sredec. Pomimo iż stolicą kraju było Wielkie Tyrnowo, Sredec było liczącym się ośrodkiem życia społecznego, a także centrum handlu i rzemiosła, zawdzięczając to zapewne po części swojemu strategicznemu usytuowaniu. W XIV wieku miasto po raz pierwszy było wzmiankowane jako Sofia, jednak oficjalnie przyjęło tę nazwę dopiero w połowie XIX wieku.

W 1382 roku Turcy Osmańscy zdobyli Sofię i panowali w niej przez pięć wieków. Miasto zmieniło wówczas swój wygląd i przybrało orientalny charakter. W wyniku klęski Turcji w wojnie z Rosją w roku 1878 zawarto traktat w San Stefano, na mocy którego Bułgaria odzyskała niepodległość, a stolicę kraju przeniesiono z Wielkiego Tyrnowa do Sofii.

Pod koniec II wojny światowej miasto było silnie bombardowane przez siły alianckie. Zniszczonych zostało ponad 12 tysięcy budynków. Po wojnie Sofia pozostała stolicą nowego komunistycznego państwa. I wciąż nią jest, tym razem Republiki Bułgarii, która

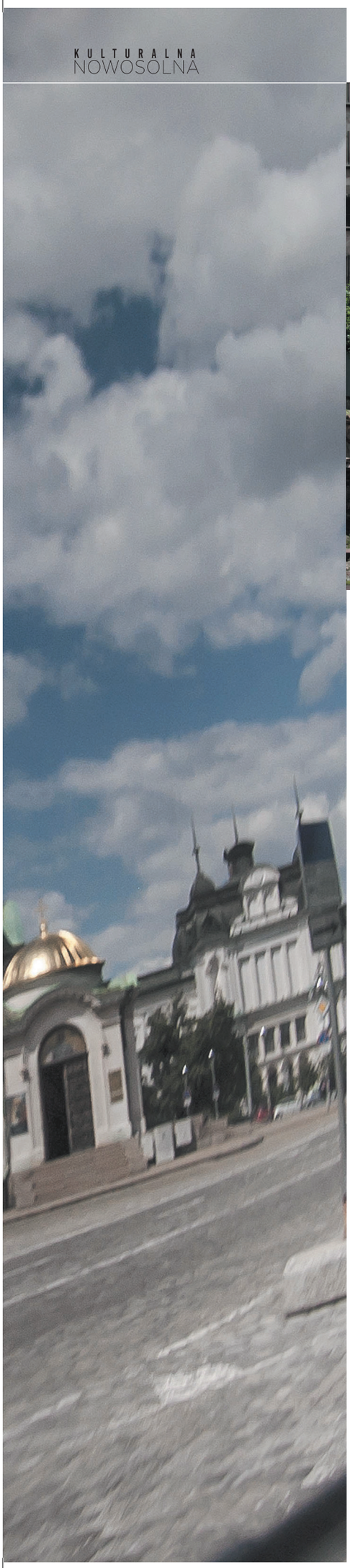

w 2007 roku wraz z Rumunią przystąpiła do Unii Europejskiej.

Dzięki swej długiej i burzliwej historii Sofia jest miastem, w którym można znaleźć ślady wielu kultur i ludów, które nim rządziły i je zamieszkiwały.

Główna centralna ulica ma charakter handlowo – restauracyjny. Kiedyś jeździły na niej tramwaje, ale od czasu wybudowania metra została przekształcona w deptak. Spacerując nią na południe, ma się widok na piramidalny, majestatyczny masyw górski Witoszy, który niczym ogromny opiekun czuwa nad miastem. W pół godziny można się dostać z centrum Sofii do jednego z dwóch wyciągów i zimą pojeździć na nartach, a latem odbyć piesze wędrówki po górskich polanach.

Na przedmieściach Sofii, w dzielnicy leżącej na zboczu Witoszy, znajduje się jedna z najciekawszych cerkwi w Bułgarii – Cerkiew Bojańska. Mała, niepozorna budowla kryje w sobie przepiękne freski, dzięki którym została wpisana na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Składa się z trzech części, z których najstarsza pochodzi z X wieku. Same freski powstawały w XI i XII wieku. Charakteryzują się one niebywałą ekspresją i indywidualizmem w podejściu do postaci.

W niedalekim sąsiedztwie, usytuowane w ogromnym parku, znajduje się Narodowe Muzeum Historii. Ten parkowo – architektoniczny kompleks, obejmujący obszar około 60 hektarów, był pierwotnie rezydencją prezydencką długoletniego dyktatora kraju, Todora Żiwkowa. Obecnie w salach tego z socjalistycznym rozmachem zbudowanego pałacu można obejrzeć m.in. skarby pozostałe po kulturze trackiej: złote naczynia, biżuterię, insygnia władzy. Przedmioty te cechuje niezwykła precyzja i wirtuozeria wykonania, świadcząca o wysokim poziomie artystycznym ich twórców.

Przenieśmy się z powrotem do centrum miasta, którego powierzchnia może i nie jest ogromna, ale ciekawostki, dotyczące jego historii piętrzą się jedne na drugich. Wokół,

Bułgarzy są bardzo dumni ze swojej wielokulturowości i religijnej tolerancji. Często wspominają o religijnym trójkącie, który piętnaście lat temu wraz z ukończeniem budowy katolickiej katedry Św. Józefa stał się religijnym czworokątem. W samym centrum miasta oddalone od siebie o zaledwie kilkadziesiąt metrów stoją świątynie czterech wielkich religii: meczet Bania Baszi, sofijska synagoga, cerkiew Św. Niedzieli i wspomniany kościół katolicki.

a również i w samej centralnej, przesiadkowej stacji metra, znajduje się kompleks archeologiczny Serdika. W jego skład wchodzą pozostałości po miejskich murach, łaźni, budynkach mieszkalnych i użytkowych. Pozostałości, będącego niegdyś największym w Europie Wschodniej, amfiteatru można obejrzeć w głównym holu hotelu Arena di Serdica, w czasie budowy którego zostały one odkryte.

Najstarszą zachowaną świątynią w Sofii jest Rotunda św. Jerzego, ukryta na dziedzińcu pałacu prezydenckiego, otoczona z każdej ze stron monumentalnymi budynkami architektury socjalistycznej. Kościół ten został wybudowany w IV wieku, w czasie panowania w mieście Osmanów został zamieniony w meczet, a dzisiaj pełni funkcję cerkwi i muzeum. W czasie nocnego prawosławnego nabożeństwa wielkanocnego, gdy procesja ze świecami okrąża gmach świątyni, przechodząc wśród ruin antycznej Serdiki, można poczuć mistyczną tajemniczość tego miejsca.

Cerkwią, której miasto zawdzięcza swoją dzisiejszą nazwę, jest cerkiew Mądrości Bożej (Św. Sofia). Trójnawowa, krzyżowo-kopułowa bazylika powstała w IV wieku. Niestety nie zachowały się ani mozaiki ani freski. Postanowiono pozostawić surowe wnętrze z ceglanymi, gołymi ścianami, które nadaje prawosławnej świątyni oryginalny charakter, pobudzający wyobraźnię i potęgujący stan skupienia i zadumy. W podziemiach cerkwi znajdują się nagrobki z nekropolii Serdiki z okresu III-IV wieku.

W odległości około dwustu metrów od Św. Sofii znajduje się najbardziej chyba rozpoznawalny budynek bułgarskiej stolicy – sobór Św. Aleksandra Newskiego, wybudowany w stylu neobizantyjskim na przełomie XIX i XX wieku. Cerkiew została wzniesiona na cześć rosyjskiego cara Aleksandra II, który przyczynił się do odzyskania niepodległości przez Bułgarię w 1878 roku. Łączna powierzchnia budynku wynosi 3170 metrów kwadratowych, a powierzchnia pozłacanych kopuł - 700 metrów kwadratowych. Wejście zdobi marmur z Sieny i Carrary, a trony dla cara i patriarchy zrobione są z onyksu i alabastru.

Bułgarzy są bardzo dumni ze swojej wielokulturowości i religijnej tolerancji. Często wspominają o religijnym trójkącie, który piętnaście lat temu wraz z ukończeniem budowy katolickiej katedry Św. Józefa stał się religijnym czworokątem. W samym centrum miasta oddalone od siebie o zaledwie kilkadziesiąt metrów stoją świątynie czterech wielkich religii: meczet Bania Baszi, sofijska synagoga, cerkiew Św. Niedzieli i wspomniany kościół katolicki.

Meczet Bania Baszi jest jednym z najstarszych meczetów w Europie, wybudowany w XVI wieku przez wielkiego, osmańskiego, nadwornego architekta trzech sułtanów – Mimara Sinana, który pozostawił po sobie prawie 400 budynków, w tym, poza meczetami, m.in. pałace, łaźnie, medresy, akwedukty i mosty. Tytułowy most nad Driną z powieści nagrodzonego nagrodą Nobla Ivo Andricia, został wybudowany właśnie przez Sinana.

Sofijska synagoga jest znacznie młodszą budowlą, lecz wielkością i przepychem wystroju nie ustępuje swojej muzułmańskiej sąsiadce. Wybudowana na początku XX wieku jest trzecią co do wielkości synagogą w Europie po tych w Budapeszcie i Amsterdamie.

Sofia ma jeszcze wiele do zaoferowania wielbicielom historii i architektury, jednak warto podkreślić, iż jej największym walorem jest panująca w niej atmosfera. Swobodny i niezobowiązujący nastrój można poczuć, spacerując po jej wąskich, poskręcanych uliczkach, gdzie na każdym kroku czyha mała knajpka ze stolikami ustawionymi na chodniku, niewielki sklepik z lokalnymi specjałami czy galeryjka z rękodziełem.

Podobnie, jak w innych południowoeuropejskich krajach, życie toczy się na ulicy. W parku przed Teatrem Narodowym im. Iwana Wazowa niezależnie od pogody można spotkać rozentuzjazmowanych emerytów grających w szachy lub warcaby przy specjalnych kamiennych stolikach. W każdej chwili może się przysiąść do ciebie na ławce obca osoba i rozpocząć rozmowę o życiu, historii i kulturze. Możecie się już nigdy nie spotkać lub zostać przyjaciółmi na długie lata.

Sofia zdecydowanie sprzyja rozluźnieniu i filozoficznemu spojrzeniu na świat. Po jakimś czasie przestajesz nawet zauważać wszechobecne kontenery na śmieci i nierówne chodniki - zatapiasz się w nonszalancji tego miejsca.

SUBIEKTYWNA PODRÓŻ JEDNEGO DNIA

Tekst:
Monika Dębowska

Zaledwie kilkanaście kilometrów od siedziby naszej gminy Nowosolna znajduje się Arboretum w Rogowie - jedno z największych i najbogatszych zarówno w gatunki jak i odmiany drzew i krzewów nie tylko w Polsce, ale i w Europie.

Powstało na terenie Lasów Doświadczalnych SGGW z inicjatywy prof. Edwarda Chodzickiego. Począwszy od 1923 roku na powierzchni 54 h, zebrano kolekcję około 3500 gatunków drzew i krzewów z całego świata. Dużą powierzchnię wykorzystuje się do sadzenia większej ilości roślin tego samego gatunku w grupach przypominających powierzchnie leśne. Daje to lepsze możliwości obserwacji zachowania się roślin w naszym klimacie.

Arboretum zostało założone na terenie leśnym, nowe kolekcje roślin powstają w otoczeniu ponad stuletnich drzew. Gruntowe, dobrze oznaczone ścieżki pozwalają dotrzeć do poszczególnych kolekcji, które łatwo znaleźć korzystając z podręcznych mapek dostępnych w biurze arboretum. Zwiedzający, oprócz podziwiania roślin, mają możliwość zapoznania się z działalnością ogrodu, a także poznania aktualnych problemów ochrony przyrody. Dodatkowo prowadzona jest sprzedaż ciekawych i bardzo rzadkich gatunków roślin dla kolekcjonerów oraz pamiątkowe wyroby z drewna lub budki lęgowe dla ptaków, czy karmniki.

Kiedy zwiedzać arboretum?

Arboretum jest dostępne przez cały rok i każda pora roku ma swój urok, jednak bez wątpienia najciekawsza pora roku w tym miejscu to wiosna, choćby dlatego, że oprócz budzącej się do życia roślinności mamy możliwość obserwacji licznej rzeszy ptaków umilających nam pobyt swoim śpiewem. Po wizycie wiosennej, kiedy azalie, rododendrony magnolie i tulipanowce pysznią się kolorem i zapachem kwiatów warto odwiedzić arboretum jesienią, kiedy wśród nici babiego lata widzimy zmieniające się barwy klonowych liści, a pod nogami trzeszczą nam różne opadające na glebę nasiona i owoce.

Co można zobaczyć w Arboretum w Rogowie?

Ogród jest podzielony na kilka części i bez wątpienia najciekawsze dla zwiedzających je po raz pierwszy są kolekcje drzew i krzewów z różnych stron świata, które nie bez powodu umiejscowiono stosunkowo blisko wejścia.

Leśne powierzchnie doświadczalne są mniej kolorowe, ale dla pasjonatów nie stanowi to przeszkody w zwiedzaniu.

W najdalszych ostępach arboretum znajduje się prawie naturalny las posadzony tu ponad sto lat temu zgodnie z ówczesnymi kanonami leśnictwa, stanowi on rezerwę powierzchni pod przyszłe kolekcje

Nie trzeba lecieć za ocean by zobaczyć rośliny typowe dla lasów Ameryki Północ-

nej, wystarczy przemierzyć ścieżkę edukacyjną North American Trail o długości ok. 1000 metrów.

Jednym z najnowszych projektów jest Ogród Ginących Roślin Świata – dział, w którym przedstawiono rośliny zagrożone wyginięciem, wraz z informacjami pozwalającymi nam lepiej zrozumieć mechanizmy wpływające na zachowanie się różnych formacji roślinnych.

Nie można oczywiście zapomnieć o stosunkowo niewielkiej powierzchniowo, ale bardzo ciekawej części arboretum jaką jest alpinarium, czyli ogród skalny z kolekcją około 650 gatunków roślin zielnych. Założył je w latach 50-tych inżynier Henryk Eder, zmienił krajobraz rolniczy na powierzchni ok 1,5 ha zwożąc kamienie granitowe i wapienne by zapewnić odpowiednie warunki wzrostu dla różnych

roślin górskich, zróżnicował teren wysokościowo, co umożliwiło stworzenie strumyków i zbiorników wodnych, w których doskonałe warunki rozwoju znalazły nie tylko rośliny wodne, ale również fauna związana z wodą. Można tu wypatrzyć żaby, kijanki, traszki i rybki oraz wygrzewającego się w słońcu zaskrońca. Jest to miejsce uwielbiane przez najmłodszych zwiedzających.

Arboretum to niezwykły las, który warto odwiedzać w każdej porze roku, by spędzić w nim chociaż kilka godzin na łonie natury. Na pewno można tu wśród drzew i wesołego świergotu ptaków poczuć przypływ świeżej energii. Kto lubi intymność powinien wybrać na odwiedziny dzień powszedni, ponieważ w weekendy bywa tu bardzo tłoczno.

Dziękujemy za udostępnienie zdjęć autorowi - Piotrowi Banaszczakowi (kierownik arboretum)

NOCNI ŁOWCY NA WZNIESIENIACH

Tekst i zdjęcia:
Sebastian Piskorski

Mądrość, czary, diabły i śmierć to tylko nieliczne ze słów, którymi określano sowy. W starożytnych Chinach utożsamiano sowy z niszczycielskimi siłami, natomiast w symbolice chrześcijańskiej sowy oznaczały siły diabelskie. Mitologia słowiańska identyfikuje sowę jako strzygę. Strzyga była demonem o ptasich szponach, żywiła się krwią i zamieniała się w latającą nocą sowę. W starożytnej Grecji Ateńczycy łączyli sowę z mądrością i inteligencją.

Spośród wszystkich ptaków to chyba właśnie sowy w największym stopniu wpływają na ludzką wyobraźnię. Jest to wyjątkowa grupa ptaków, której przedstawiciele aktywni są głównie nocą, choć niektóre gatunki powróciły do dziennego trybu życia. Doskonały wzrok i słuch oraz bezszelestny lot, który sowy zawdzięczają specyficznej budowie piór, spowodowały, że sowy są doskonałymi łowcami.

Uszatki zawdzięczają swą nazwę gatunkową grupie piór na głowie, które nie są uszami, a służą przede wszystkim do informowania o swoim niepokoju. Puszczyk to sowa, która w przeciwieństwie do wyżej opisanych występuje przede wszystkim w lasach i niekiedy w parkach ze starymi, dziuplastymi drzewami. Jest najpospolitszą sową w Polsce, zamieszkuje niemal każdy las, w którym spotykamy dziuplaste drzewa.

Cechą wyróżniającą sowy od innych ptaków jest obecność szlary, czyli promieniście ułożonych piór wokół oczu i dzioba. Szlara działa jak talerz satelitarny, skupia fale dźwiękowe, które następnie trafiają do uszu. Sowy podobnie jak nietoperze wykorzystują zjawisko echolokacji. Wzniesienia Łódzkie zamieszkują cztery z dziesięciu gatunków sów przystępujących do lęgu w Polsce. Jedną z najmniejszych sów w Polsce jest pójdźka, która aktywna jest za dnia. Gniazduje w starych ogrodach, przydomowych sadach, alejach przydrożnych i budynkach gospodarskich. Jest to gatunek sowy silnie związany z krajobrazem rolniczym. Idealne środowisko życia dla pójdźki to pastwiska, łąki, uprawy przeplatane alejami starych drzew i niewielką zabudową. Na Wzniesieniach Łódzkich pójdźki gniazdują najczęściej w budynkach gospodarczych zlokalizowanych w krajobrazie rolniczym. Tej małej sowie zagraża zabudowa rozrastająca się na terenach pól i łąk oraz wycinka zadrzewień przydrożnych i śródpolnych. Drugą związaną z zabudową człowieka sową występującą na terenie Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich jest płomykówka. Ta niezbyt duża sowa o rozmiarach podobnych do dużego gołębia zasiedla budynki (najczęściej kościołów) zlokalizowane w pobliżu pól i pastwisk. Zamieszkuje strychy, wieże kościelne i mało wykorzystywane obory. Płomykówka jest sową o aktywności typowo nocnej, jako sprzymierzeniec człowieka poluje głównie na gryzonie, w tym szczury i myszy, które stanowią 80% jej diety. Jest to ptak bardzo płochliwy, gdy dochodzi do remontów części budynków, w których płomykówka gniazduje, wystraszona na dłuższy czas, rzadko wraca w to samo miejsce. Blisko związana z człowie-

kiem, jednocześnie jest jedną z najbardziej przerażających sów. Jej piskliwy i donośny głos może być kojarzony z demonicznym krzykiem. Dwie z najpospolitszych sów w Polsce zamieszkujące Wzniesienia Łódzkie to sowa uszata i puszczyk. Uszatka to ptak często spotykany w pobliżu siedzib ludzkich, zwłaszcza zimą, gdy zbiera się w grupy od kilku do kilkudziesięciu osobników przesiadujących na jednym drzewie. Takie zimowiska uszatek można zaobserwować zarówno w lasach, jak i w parkach oraz na drzewach rosnących przy budynkach. Wtedy uszatki są mało płochliwe i dają się łatwo podglądać siedząc spokojnie na drzewie. Jest to gatunek o aktywności nocnej, poluje na gryzonie i owadożerne ssaki, wraz z płomykówką uszatki są sprzymierzeńcami ludzi w ograniczaniu populacji szczurów i myszy. Głos uszatek jest dobrze kojarzony przez ludzi, jest to wydobywanie z siebie dźwięku brzmiącego jak niskie „huuu". Uszatki zawdzięczają swą nazwę gatunkową grupie piór na głowie, które nie są uszami, a służą przede wszystkim do informowania o swoim niepokoju. Puszczyk to sowa, która w przeciwieństwie do wyżej opisanych występuje przede wszystkim w lasach i niekiedy w parkach ze starymi, dziuplastymi drzewami. Jest najpospolitszą sową w Polsce, zamieszkuje niemal każdy las, w którym spotykamy dziuplaste drzewa. Aktywna jest nocą, ma świetny słuch, dzięki czemu słyszy chodzące w ściółce leśnej gryzonie i bezbłędnie lokalizuje swoje ofiary. Głos

Dwie z najpospolitszych sów w Polsce zamieszkujące Wzniesienia Łódzkie to sowa uszata i puszczyk. Puszczyk to sowa, która występuje przede wszystkim w lasach i niekiedy w parkach ze starymi, dziuplastymi drzewami. Jest najpospolitszą sową w Polsce

terytorialny samca puszczyka jest doskonale każdemu znany, na przełomie lutego i marca, gdy puszczyki przystępują do lęgów intensywne pohukiwanie słychać niemal w każdym lesie.

Sowy od wieków postrzegane były w rozmaity sposób. Większość cech biologicznych sów, nocny tryb życia, wydobywanie z siebie donośnych i przerażających odgłosów sprawiły, że w wielu kulturach sowy miały przede wszystkim symbolikę śmierci. Usłyszenie pohukiwania sowy, zwłaszcza na cmentarzu to zwiastun zbliżającego się nieszczęścia. Odgłosy płomykówki tłumaczono jako „pójdź", stąd przysłowie „pójdź w dołek pod kościołek". Niestety, wszystkie negatywnie odbierane cechy sów przyczyniły się do ich powszechnego tępienia. Wyszukiwanie przez ludzi sposobów, aby pozbyć się sów ze swojego otoczenia przyniosło wiele szkód, ograniczając populacje tych tajemniczych ptaków w naszym kraju i na świecie.

ZANIM **WYRUSZYSZ**

czyli słów kilka o turystyce.

Tekst i zdjęcia:
Bartłomiej Janik

Przez ostatni rok w związku z wprowadzonym reżimem sanitarnym większość wolnego czasu spędziliśmy w czterech ścianach. Z uwagi na obostrzenia zamknięto baseny, siłownie i sale treningowe. Ale nie znaczy to wcale, że mamy na stałe przyrosnąć do kanapy, o co to, to nie! W dalszym ciągu mamy sporo możliwości do rekreacji i ruchu. Wcale nie wymaga to od nas nadszarpnięcia domowego budżetu lub żelaznej kondycji, wystarczy tylko chcieć. Wyruszając w teren warto zrobić to z głową. Dobrym wyznacznikiem tego, w jakim stylu zażywać turystyki jest filozofia Leave No Trace czyli Etyki Outdorowej.

CZYM ZATEM JEST TO „LEAVE NO TRACE"?

Leave No Trace (Etyka Outdorowa) jest ideą, która przywędrowała do nas w ostatnich latach ze Stanów Zjednoczonych. Zakłada ona zrównoważone i odpowiedzialne korzystanie z otaczającej nas przyrody w trakcie wędrówek i zwiedzania. Rdzeniem całej filozofii jest 7 zasad/wskazówek, jak świadomie zachowywać się w plenerze. Istotne jest by każdy z nas czuł się także komfortowo i bezpiecznie, a kolejni wędrowcy mogli zachwycać się tym samym pięknem natury.

ZASADY ETYKI OUTDOROWEJ

1. Planuj z wyprzedzeniem i przygotuj się.

Przed wyruszeniem w teren zapoznaj się z jego uwarunkowaniem, zasadami i przepisami. Zapytaj siebie, co jest Twoim celem oraz w jakiej formie fizycznej jesteś. Przygotuj swój organizm na czekający Cię wysiłek. Zapoznaj się z mapą terenu i trasą, którą zamierzasz pokonać. Zaplanuj miejsca postojów, posiłków, czy noclegów. Przygotuj się na zmiany pogody, miej w zanadrzu również plany awaryjne. Pamiętaj o wodzie, prowiancie i apteczce. Sprawdź swój ekwipunek, przymierz buty, a także ubranie, wyreguluj plecak. Zdobądź przydatną wiedzę: na przykład naucz się korzystać z kompasu lub mapy na wypadek, gdyby nawigacja satelitarna zawiodła. Podróżuj w mniejszych grupach, tak by nie tratować szlaku. Dostosuj wyzwania do poziomu doświadczenia oraz posiadanych umiejętności.

2. Trzymaj się szlaków i biwakuj w odpowiedni sposób.

Korzystaj z już wyznaczonych ścieżek i obozowisk. Jeśli nie ma takiej konieczności - nie wytyczaj nowych szlaków. Skoncentruj swoją aktywność na obszarach pozbawionych cennej roślinności (skały, żwir, piasek). Korzystaj z istniejących obszarów biwakowych. Co do zasady, miejsca na dobre obozowiska są znajdowane, a nie robione. Omijaj bagna, torfowiska oraz strefy przybrzeżne rzek czy jezior. Biwakując i odpoczywając na szlaku zrób miejsce dla innych jego użytkowników. Jeśli poruszasz się poza szlakiem rozprosz grupę tak, by podczas przemarszu nie wydeptać nowej ścieżki.

3. Zadbaj o swoje odpady i śmieci.

Przygotuj prowiant w taki sposób, by zminimalizować ilość śmieci i opakowań. Jeśli coś przyniosłeś, zabierz to ze sobą. Pusty pojemnik jest lżejszy od pełnego, czyż nie? Przed wyruszeniem w drogę należy zebrać odpady i resztki jedzenia. Gdy nie masz dostępu do kanalizacji lub sanitariatu: zakop swoje nieczystości 15-20 cm pod ziemią w odległości przynajmniej 50. m od szlaku, obozowiska lub wody. Zabezpiecz i zamaskuj otwór. Do mycia korzystaj z biodegradowalnych detergentów. W celu pozbycia się brudnej wody odejdź od brzegu rzeki, czy jeziora na minimum 50 m i tam rozlej ją na większym obszarze. Zachowuj się w taki sposób, by po Twoim

odejściu pozostały jedynie ślady stóp.

4. Zastaną przyrodę pozostaw w stanie nienaruszonym.

Pozostaw przyrodę w takim stanie, w jakim ją zastałeś. Nie kop dołów, nie stawiaj stałych schronień, nie buduj mebli. Unikaj niszczenia drzew i roślin. Zwróć uwagę na to, by nie rozsiewać gatunków inwazyjnych. Zadbaj o zabytki oraz pozostaw historyczne ślady dla przyszłych pokoleń. Nie niszcz tablic informacyjnych i oznaczeń szlaków. Zabieraj ze sobą tylko wspomnienia.

5. Minimalizuj skutki używania ognia.

Z pomocą ognia przekształciliśmy świat, w którym żyjemy. Warto zatem zwrócić uwagę na to, w jaki sposób wykorzystujesz go na szlaku. Światło i ciepło jest ważne podczas wędrówki, lecz nie musi zawsze oznaczać ogniska. Chętniej korzystaj z latarki albo kuchenki turystycznej zamiast otwartego ognia. Jeśli jest taka konieczność rozpalaj niewielkie ogniska w miejscach do tego przeznaczonych. Zadbaj o to, by niecenie płomieni było bezpieczne. Zaplanuj również zebranie opału. Jeśli jednak zastałeś naszykowany opał, zadbaj o to, by kolejny wędrowiec także miał czym rozpalić palenisko. Poczekaj, aż ognisko wypali się do końca, a następnie zagaś je całkowicie. Później rozprosz wystygły popiół na większym obszarze.

6. Respektuj życie dzikich zwierząt.

Doświadczaj obecności dzikich zwierząt przez cichą i skupioną obserwację. Pamiętaj, że to Ty jesteś gościem w ich domu. Gwałtowne ruchy lub hałas są dla nich stresujące. Zachowaj bezpieczny dystans. Jeśli spodziewasz się obecności zwierząt potencjalnie niebezpiecznych, daj im znać o sobie. Nie płosz, nie podchodź oraz nie dotykaj dzikich istot, ponieważ nigdy nie masz pewności, w jaki sposób zareagują. Biwakując, miej baczenie na ścieżki zwierząt, a także nie ograniczaj dostępu do wodopojów. Unikaj ich zaś podczas okresów godowych, gniazdowania czy wyprowadzania miotu. Kontroluj domowych pupili, których postanowiłeś zabrać ze sobą. Młode zwierzęta nie potrzebują twojej opieki! Jeśli napotkasz je, ranne osobniki lub dziwnie zachowujące się zwierzę, powiadom o tym stosowne instytucje (Leśnictwo, Park Narodowy itp.). Zabijaj tylko nudę.

7. Miej wzgląd na innych użytkowników terenu i szlaku.

Szanuj innych na szlaku. Uprzejmość nic nie waży, więc warto o niej pamiętać. Gwar rozmów i głośna muzyka nie każdemu sprawią radość, oddaj głos przyrodzie. Gdy ścieżka staje się wąska, ustąp osobom wchodzącym pod górę oraz grupom konnym. Nie bądź obojętny, empatia zamiast apatii. Jeśli to możliwe podróżuj w małych grupach tak, by twoja obecność nie przytłoczyła natury.

Kierując się tymi 7. zasadami czas spędzony na łonie natury będzie owocny, a także bezpieczny zarówno dla nas, jak i dla samej natury.

OD CZEGO ZACZĄĆ?

Zacznij od małych rzeczy:
- weź psa na dłuższy spacer,
- zdejmij plecak z szafy i przymierz, czy jeszcze pasuje,
- znajdź miejsce w okolicy, które zawsze chciałeś/chciałaś zobaczyć,
- skorzystaj z tras pieszych i rowerowych przygotowanych przez Centrum Kultury i Ekologii w Plichtowie przy współpracy ze Stowarzyszeniem Dzika Turystyka.

Dzikie Trasy Turystyczne Centrum Kultury i Ekologii.

CO, GDZIE I JAK?

Zasady gry są proste:
- Znajdź punkt pierwszy trasy. Jest on umieszczony na tablicy informacyjnej przy MOR (miejsce odpoczynku rowerzystów), przy Centrum Kultury i Ekologii w Plichtowie. Oto jego współrzędne geograficzne: 51.819177, 19.62323
- Wybierz, którą trasę chcesz przemierzyć
- Trasy ZIELONE i ŻOŁTE są trasami krótkimi, 4-10 km, polecanymi jako trasy piesze.
- Trasy NIEBIESKIE i CZERWONE mają powyżej 15 km i proponujemy traktować je jako trasy rowerowe.
- Zeskanuj kod QR znajdujący się na zalaminowanym znaczniku. Wyświetli Ci się zdjęcie kolejnej lokacji wraz z koordynatami do wpisania w Google Maps i króciutkim opisem np. „rachityczny mostek".
- Wpisz koordynaty i pomaszeruj do kolejnej lokacji prowadzony przez GPS i własne przeczucie.
- Na miejscu, w obrębie 30 m od wskazań GPS, będą znajdowały się dwa identyczne wskaźniki. Zeskanuj dowolny z nich i wyrusz w poszukiwaniu kolejnego punktu. Wszelkie instrukcje ukryte są w kodzie QR.

Pierwsze trasy pojawią się 15 kwietnia. O pojawieniu się kolejnych informować będziemy na bieżąco na naszej stronie FB. Zachęcamy do aktywnego spędzania wolnego czasu na świeżym powietrzu. Miejsca wystarczy dla wszystkich!

CYTATY Z PRAC MATURALNYCH

Straszne były te krzyżackie mordy.

Dzieci nie miały od dawna w ustach bochenka chleba.

Bił swoją żonę, z którą miał dzieci przy pomocy sznurka.

Kochali się do utraty tchu, lecz bez wzajemności.

Chorym mówił miłe słówka, pocieszał ich tak, że nikt nie tracił nadziei, że umrze.

Potrzeby fizjologiczne u chorych w szpitalu załatwia salowa.

Była to wyspa położona z dala od morza.

Azja jest największym kontynentem na Ziemi, a nawet na świecie.

Okres baroku charakteryzował się tym, że wszystkie rzeźby były tłuste.

Gioconda z uśmiechem spoglądała na Leonarda, który ją wymalował po twarzy.

Michał Anioł rzeźbił ludzi nago.

Gerwazy wyciągnął szablę i strzelił.

Mąż był bardzo zdenerwowany, gdy ujrzał zwłoki żony leżące przy swoich.

Dziewczyna doiła krowę. W wodzie odbijało się na odwrót.

W jej stroju było pełno dziur, przez które widać było sytuację społeczną.

Po bitwie na polu grunwaldzkim zostało więcej nieboszczyków niż przyszło.

Joanna D'Arc nosiła białą zbroję i czarnego konia.

W Krakowie wybudowano ostatnio wiele nowych zabytków.

Barbara była wiecznym nieszczęściem Bogumiła, ale on to lubił.

Boryna obudził się martwy.

Na święta kupiliśmy półtora żywego karpia.

Zenon kochał Elżbietę mimo, że był w ciąży z Justyną.

Kolumb myślał, że odkrył Indie, a to były Stany Zjednoczone.

Puszkin zmarł na modny wtedy pojedynek.

Czytałem dwie sztuki Szekspira: Romeo i Julia.

Pot spływał po nim od stóp do głów.

Korsarze wyjeżdżali na bezludne wyspy i łapali niewolników.

Kara śmierci ma charakter nieodwracalny.

CO GWIAZDY MÓWIĄ...

BARAN
21 marca – 19 kwietnia

Życiowe motto:
Nie ma innej drogi jak do zwycięstwa więc nie bój się nikogo i niczego, idź prosto do celu!

Baran czyli wojownik! - w zasadzie w tym jednym słowie „wojownik" zawarte jest całe sedno tego wiosennego znaku zodiaku. Gdyby chcieć zobrazować naturę Barana należałoby sobie wyobrazić właśnie antycznego wojownika lub średniowiecznego rycerza, który w czasie bitwy naciera na wroga wykorzystując maksimum sił fizycznych i psychicznych, aby zwyciężyć. Stan umysłu jaki jest naturalny dla Barana to charakterystyczna dla zmagań militarnych mobilizacja i gotowość do działania. Zodiakalne Barany mentalnie są nieustannie w natarciu, obca jest im bezczynność i stagnacja, oni urodzili się po to by walczyć, być pionierami, zdobywać świat, aktywnie uczestniczyć w kreowaniu rzeczywistości. Ich wojownicza natura sprawia, że nie ma chyba znaku, który jest bardziej pewny siebie, ma silniejsze poczucie swojej mocy sprawczej oraz wiarę w swoje możliwości. Nawet odwaga Lwa czy optymizm Strzelca wypadają blado na tle siły przebicia jaką dysponuje Baran. Ten znak zodiaku jak żaden inny wie, że życie to walka wręcz wojna, w której nie można pozostać biernym i oddać swój los przypadkowi. Baran intuicyjnie czuje, że jeżeli nie podejmie walki i nie zacznie zdecydowanie działać, zginie bądź nie osiągnie upragnionego celu.

Nieskomplikowana, wręcz pierwotna natura Baran sprawia, że idzie on do wyznaczonego celu najczęściej po najprostszej linii oporu, mając często za oręż jedynie siłę woli i swoje nieokiełznane pragnienie zwycięstwa, które jest jego motorem napędowym. Żaden inny znak nie kocha rywalizacji tak bardzo jak Baran lecz charakterystyczne dla niego jest to iż w swoich życiowych potyczkach nie bawi się on w wyszukane strategie, szczegółowe rozpracowywanie wroga itp. zawiłości, które stosują inne znaki zodiaku. On nie ma do tego wystarczających pokładów cierpliwości, Baran musi działać tu i teraz, natychmiast! - bo wie, że jest w samym środku pola bitwy. Chcąc dociec skąd bierze się niecierpliwość Barana należałoby uświadomić sobie w jakim czasie rodzą się przedstawiciele tego znaku, to początek wiosny - czas, kiedy cała przyroda jest w blokach startowych do rozpoczęcia nowego cyklu natury. Świat przyrody na nowo budzi się do życia, odradza się po zimowym śnie, czas odpoczynku jest już przeszłością, teraz trzeba się zmobilizować niczym do wojny i natychmiast podjąć działanie, rozpocząć walkę o siebie i swoje przyszłe potomstwo. Energia Barana to więc odrodzenie, wiosenne przebudzenie świadomości, rozpoczęcie nowego cyklu życia, kondensacja witalności, męskości i pozytywnej energii zaś sam moment, w którym Słońce wchodzi w znak Barana czyli równonoc wiosenna to astronomicznie autentyczny moment zwycięstwa! - zwycięstwa światła nad mrokiem, życia nad śmiercią, od tego dnia bowiem dzień staje się dłuższy od nocy. Zmartwychwstanie to również słowo, które bardzo oddaje naturę tego znaku i nic dziwnego, że chrześcijańska Wielkanoc, kiedy to upamiętnione jest zmartwychwstanie Chrystusa wypada właśnie w czasie, gdy Słońce wędruje przez znak Barana. Moc kreacji jaka tkwi w tym znaku jest więc nie do przecenienia zaś jego siła przebicia, emanująca od niego naturalność, optymizm i wiara w zwycięstwo są godne pozazdroszczenia.

Baran to również egoista w czystej postaci, postrzegający świat wyłącznie poprzez pryzmat swojej osoby i próbujący nie przystosować się do świata, ale przeciwnie, nagiąć świat do swoich potrzeb, co w gruncie rzeczy jest bardzo mądre i zdrowe dla jego psychiki. Baran to ten, który zmienia, przeistacza rzeczywistość tak żeby bardziej zaspokajała jego potrzeby, to znak, który nieświadomie i w sposób naturalny dba o swoją kondycję psychiczną, nie poświęca się ponad miarę dla całego świata, ale troszczy o siebie oraz... tych, których naprawdę kocha, a miłość Barana ma siłę pożaru stodoły w czasie suchego lata – jest żarliwa, szczera i pulsująca tysiącem emocji!

Choć narzędzia osobowości jakimi posługuje się na co dzień Baran, na które składają się impulsywność, zapalczywość, porywczość, bezczelność, arogancja, a czasem wręcz agresja mogą zrażać otoczenie, to trzeba sobie również uświadomić, że to znak, który jest prawie niezdolny do jakiegokolwiek wyrachowania i manipulacji, on jest szczery, prosty i naturalny jak dzika przyroda, dla niego tak znaczy tak, nie to nie. Prostolinijność Barana sprawia ponadto, że nie jest on w stanie pojąć bardziej skomplikowanych, zawiłych torów myślowych po jakich poruszają się przedstawiciele innych znaków zodiaku, a już zupełnie w głowie mu się nie mieści jakiekolwiek knucie i nieszczerość. Bardzo pozytywną cechą Barana jest również to iż w zasadzie żadna tragedia nie jest w stanie go złamać i zachwiać jego wiary w dobro i piękno świata, on nawet w najtrudniejszej sytuacji idzie z podniesioną głową, pełen nadziei, dziecięcej wiary w świat i ludzi, otoczony świetlistą aurą wiosennego zwycięstwa życia nad śmiercią.

Drogie Barany, niech rok 2021 dostarcza Wam wielu pozytywnych wyzwań, ekscytujących bitew i wielu zwycięstw na wszelkich polach Waszej aktywności.

kolor: czerwony
rośliny: kaktus, makkia śródziemnomorska, oset
zwierzę: baran, bocian
państwa: Irak, Niemcy, Wielka Brytania
miasta: Baranowicze, Marsylia, ponadto miasta o charakterze militarnym i strategicznym jak San Sebastian (Hiszpania), Sewastopol, Kaliningrad (Rosja)
żywioł: ogień

jakość: męska, kardynalna
drzewo: ostrokrzew
planeta: Mars – mitologiczny bóg wojny
kamień: czerwony jaspis, koral, rubin
metal: żelazo
pora roku: początek wiosny

Ludzie kultury urodzeni pod znakiem Barana:
Adolf Dymsza, Jadwiga Andrzejewska, Alina Janowska, Wojciech Młynarski, Andrzej Kopiczyński, Joanna Chmielewska, Krzysztof Kowalewski, Marek Perepeczko, Olga Lipińska, Jerzy Stuhr, Robert Janowski, Artur Żmijewski, Agnieszka Krukówna, Piotr Adamczyk, Katarzyna Figura, Viktoria Marinov, Sylwia Grzeszczak

BYK
20 kwietnia – 21 maja

Życiowe motto:
Żyj tak, by każdy dzień był odurzającym zmysłowym pięknem ogrodem przyjemności.

Starożytni Grecy łączyli Gwiazdozbiór Byka z postacią Zeusa, który aby uwieść tyryjską[1] królewnę Europę przeistoczył się w pięknego białego byka ze złotymi rogami. Kiedy odpoczywająca na plaży Europa zauważyła niezwykłe zwierzę zauroczona podeszła i usiadła na jego grzbiecie. Po chwili byk z królewną znalazł się w morskiej toni i porywał ją na Kretę, gdzie ujawnił, że jest najważniejszym bogiem greckiego panteonu. Tam rozkwitł romans Zeusa z Europą, z którego narodził się późniejszy król Krety - Minos. Na pamiątkę upojnego czasu spędzonego z Europą Zeus umieścił podobiznę Byka na nieboskłonie czyniąc z niego gwiezdny symbol zmysłowej miłością, ale nie tylko, również wszystkiego co łączy się z materialnym pięknem i czerpaniem z niego przyjemności. Nic więc dziwnego, że Słońce na półkuli północnej przemieszcza się tle Gwiazdozbioru Byka w najpiękniejszym i najbardziej zmysłowym czasie w ciągu roku – w samym sercu wiosny, kiedy świat natury przyodziewa się w miliony różnobarwnych kwiatów i odurzony ich zapachem zatapia się w rozkoszy wiosennych godów, wyśpiewuje wiosenną symfonię życia! Osoby urodzone w tym szczególnym czasie tryumfu przyrody to wg astrologicznych charakterystyk klasyczni hedoniści, instynktownie poszukujący zmysłowych przyjemności, ceniący sobie wygodę, komfort, dostatek, piękne stroje i wnętrza, nierzadko bywają melomanami, interesują się modą i sztukami plastycznymi. Pociąga je wszystko co sprawia, że życie jest piękniejsze, barwne, bardziej zmysłowe, co pozwala delektować się całym spektrum ziemskich przyjemności. Szczególną pozycję na tej liście zajmuje kuchnia, Byki najczęściej bowiem lubią gotować i niejednokrotnie są w tej dziedzinie prawdziwymi mistrzami. O zodiakalnych Bykach mówi się również niekiedy, że są idealnymi kochankami, a wręcz są stworzone do miłości, zwykle bowiem nie mają oporów przed wchodzeniem w relacje erotyczne, są w nich nieskrępowani, swobodni i traktują tę sferę jako zupełnie naturalną. Generalnie Byk jest znakiem, który w każdej sferze życia dąży do prawdy i naturalności, bliskie są mu ideały ekologiczne, zwykle dba o środowisko oraz czuje silną potrzebę kontaktu z przyrodą i jej uwodzicielskim pięknem, które odbiera mocniej i głębiej niż inne znaki. Marzenia Byków są najczęściej bardzo przyziemne, ideałem jest dla nich własny ekologiczny raj, na który składa się wygodny, przyjaźnie urządzony domek za miastem z własnym ogrodem obsadzonym tysiącem kwiatów i ziół, warzywnikiem i sadem zaopatrującym dostatnio spiżarnię na długie zimowe miesiące.

O ludziach spod znaku Byka krąży niepochlebna opinia, że są uparci, ale ich legendarny upór należałoby zastąpić słowem cierpliwość. Byki bowiem potrafią bardzo konsekwentnie i metodycznie dążyć do realizacji swoich celów i jeżeli jest taka potrzeba niemal w nieskończoność czekać na odpowiedni moment, w którym zaistnieje maksimum możliwości na jego pomyślną realizację. Byki ponadto cenią sobie spokojne, harmonijne i poukładane życie, zwykle nie podejmują ryzykownych i karkołomnych przedsięwzięć, które mogłyby zachwiać ich równowagę psychiczną i nadszarpnąć zdrowie. Postępują tak jednak nie dlatego, że brak im sił czy odwagi - tych mają wystarczająco, ale ze względu na wrodzoną potrzebę harmonijnej egzystencji w zgodzie ze swoim wnętrzem i otaczającym światem. Owe umiłowanie spokoju sprawia również, że Byki to klasyczni pacyfiści preferujący na co dzień pokojowe i ugodowe rozwiązania.

Kochane Byki, chociaż w 2021 r. przez Wasz znak przechodzi rebeliancki Uran, który lubi wywrócić życie do góry nogami, to mimo wszystko życzymy żeby był to dla Was czas spokoju, harmonii i wielu zmysłowych rozkoszy.

kolor: soczysta zieleń
rośliny: irys, lilak, konwalia
zwierzę: byk, słowik
państwa: Hiszpania, Holandia, Iran, Izrael, Japonia, Polska
miasta: Bordeaux, Madryt, Pampeluna, Turyn
żywioł: ziemia
jakość: żeńska, stała
drzewo: dąb, kasztanowiec
planeta: Wenus – mitologiczna bogini miłości
kamień: chryzolit, jadeit, szmaragd
pora roku: pełnia wiosny

Ludzie kultury urodzeni pod znakiem Byka:
Stanisław Moniuszko, Henryk Sienkiewicz, Władysław Reymont, Tola Mankiewiczówna, Tadeusz Kubiak, Stanisław Mikulski, Elżbieta Czyżewska, Marta Lipińska, Stanisława Celińska, Krzysztof Komeda, Ewa Wiśniewska, Zbigniew Wodecki, Hanna Banaszak, Ewa Kasprzyk, Małgorzata Socha, Sebastian Karpiel–Bułecka, Maciej Zakościelny, Patryk Steczek, Sławomir Uniatowski, Alicja Bachleda–Curuś, Urszula Kryger

Tekst i rysunki: Michał Maj Wieczorek

1. Tyr – starożytne miasto Fenicjan nad Morzem Śródziemnym, obecnie na terenie Libanu.

SPECJAŁY KUCHNI BUŁGARSKIEJ

Bułgarska kuchnia oparta jest przede wszystkim na warzywach i nabiale, w tym białym serze typu bałkańskiego oraz specyficznym jogurcie, zwanym „kiselo mljako" i zawierającym szczep bakterii Lactobacillus bulgaricus, który pomaga w procesie trawienia i jest wykorzystywany jako bakteria probiotyczna.

Przyprawą charakterystyczną dla kuchni bułgarskiej jest czubryca uzyskiwana z cząbru górskiego, gatunku spokrewnionego z cząbrem ogrodowym.

Bułgaria jest krajem górskim, dlatego w jej kuchni często pojawia się jagnięcina, choć można w niej znaleźć również wieprzowinę, wołowinę i pozostałe gatunki mięs. Potrawy przygotowywane są głównie metodą pieczenia oraz grillowania.

Tradycyjna kuchnia bułgarska należy do lekkostrawnych kuchni południowoeuropejskich. Mieszkańcy tego kraju są w grupie najbardziej długowiecznych narodów, a przynajmniej tak było dopóki żywili się przede wszystkim potrawami swojej kuchni narodowej. Może więc warto powrócić do źródeł zdrowego żywienia?

Banica

Przewrotnie, zacznijmy od jednej z cięższych potraw kuchni bułgarskiej, będącej tradycyjnym śniadaniem nie tylko w Bułgarii, ale na całych Bałkanach, a mianowicie banicy w pozostałych krajach regionu zwanej: burek.

Jest to pieczona przekąska na bazie ciasta filo. Najpopularniejsza jej wersja jest przekładana białym serem, ale można ją przygotować z farszem mięsnym, szpinakiem, porem, a nawet, w okresie jesienno-zimowym, startym miąższem dyni – wtedy ten słodki przysmak nazywa się tikwenik i jest jedną z potraw wigilijnych.

Składniki:
ciasto filo
3 jajka
300 – 400 gr sera typu bałkańskiego
jogurt bałkański lub naturalny
2 łyżki mąki
1 łyżeczka proszku do pieczenia
masło lub olej do wysmarowania
brytfanki

W misce wymieszaj jajka, ser, jogurt, mąkę i proszek do piecznia.
Bardzo cienkie płaty ciasta filo wyjmuje się po dwa. Rozłóż na blacie pierwszy płat i posmaruj go olejem bądź roztopionym masłem. Następnie połóż na nim drugi płat i nałóż na niego masę serową. Oba płaty zwiń w rulonik i umieść we wstępnie natłuszczonej brytfance. Układaj ruloniki w kształcie okręgu.
Na koniec natłuść ułożoną banicę olejem lub masłem, a w przypadku, gdy zostało trochę masy serowej, wylej ją również na skręcone ruloniki. Piecz w temperaturze 200 stopni około 20 – 30 minut, dopóki ciasto się nie zarumieni.

Banicę w Bułgarii jada się z bozą lub ajranem. Najlepiej smakuje na ciepło. Boza to lekko sfermentowany napój z pszenicy. Nie istnieje chyba człowiek, który nie znając go od dzieciństwa, jest w stanie wypić go ze smakiem.
Ajran to rozcieńczony wodą jogurt z dodatkiem soli.

Gjuwecz

Bardzo popularną potrawą obiadową jest gjuwecz. Jest to jednogarnkowa potrawa typu gulaszowego, wywodząca się z kuchni tureckiej. Gjuwecz można piec w jednym dużym naczyniu lub już poporcjowany w małych specjalnych glinianych miseczkach. Do tej potrawy można dodać oczywiście czubrycę. Istnieje ogromna ilość wariantów gjuweczu. Jeśli nie można znaleźć któregoś z warzyw, wystarczy pozmieniać trochę proporcje i zaszaleć w kuchni, eksperymentując ze składem potrawy. Bułgarska kuchnia jest taka jak Bułgarzy – spontaniczna i adaptuje się do zaistniałych okoliczności.

Składniki (porcja na 4 osoby):
500 gr wieprzowiny (można również wykorzystać wołowinę lub jagnięcinę)
1 cebula
1 główka czosnku
1 bakłażan
300 gr pomidorów
150 gr papryki
500 gr ziemniaków
150 gr cukinii
150 gr groszku
150 gr fasoli szparagowej
1 ostra papryczka – dla odważnychpieprz, sól, słodka papryka, natka pietruszki
50 ml wina
olej do smażenia

Mięso pokrój w kostkę i podsmaż na rozgrzanym oleju, a następnie wyjmij.
Zeszklij pokrojoną cebulę na tym samym tłuszczu i dodaj część drobno pokrojonych pomidorów i papryki.
Dodaj z powrotem mięso, posól, zalej gorąca wodą i winem i zagotuj.
Następnie dodaj pozostałe warzywa, a po dziesięciu minutach paprykę pokrojoną w paski.
Gdy mięso zmięknie, dodaj pozostały ze smażenia tłuszcz i pokrojone w plasterki ziemniaki.

Przełóż wszystko do glinianego garnka do pieczenia (ewentualnie do naczynia żaroodpornego) i włóż do rozgrzanego do 180 stopni piekarnika na około 40 minut.
Dziesięć minut przed wyjęciem z piekarnika dodaj pozostałe pomidory, pokrojone na duże kawałki.
Gotowy gjuwecz posyp czarnym pieprzem i drobno posiekaną natką pietruszki.

Kolejną zapiekaną potrawą, tym razem warzywno – nabiałową, są **pylneni czuszki** czyli faszerowane papryki.

Pylneni czuszki

Umyj paprykę, obierz ją i dobrze oczyść z nasion.
Lekko posól ją w środku.
Ubij jajka i wymieszaj je ze startym serem. Opcjonalnie dodaj obrane i drobno posiekane pomidory. Jeśli farsz wymaga zagęszczenia, dodaj 1 łyżkę mąki. Na koniec wymieszaj z odrobiną posiekanej natki pietruszki.
Napełnij paprykę farszem i obtocz jej otwór lekko w mące.
Ułóż papryki w natłuszczonej brytfannie i skrop je oliwą z oliwek.
Włóż papryki do rozgrzanego do 180 stopni piekarnika na około 30 minut.
Faszerowaną paprykę podawaj z odrobiną drobno posiekanej natki pietruszki.

Składniki:
12 czerwonych papryk
350 gr sera typu bałkańskiego
4 jajka
1 łyżka mąki
1 pomidor
natka pietruszki
oliwa z oliwek
sól

Na szczęście w Polsce w większości dużych sklepów można już nabyć produkty, niezbędne do przygotowania klasycznych dań kuchni bułgarskiej: ciasta filo, sera typu bałkańskiego, jogurtu typu bałkańskiego oraz czubrycy.

Zachęcam do dalszej eksploracji tej wszechstronnej i ciekawej kuchni. Szczególnie polecam sirene po shopski, pyrlenkę, czuszkę burek, jajca po panagjurski, ljutenicę, kiopołu, kebapczeta, musakę, syrmi, kawarmę i na deser baklawę, mekicę i kozunak.

Należy również pamiętać, że nie tylko walory smakowe są istotne przy jedzeniu. Bardzo ważny jest aspekt socjalny. Dla Bułgarów równie ważkie, co samo spożywanie posiłków, jest towarzyskie spotkanie z rodziną i przyjaciółmi. Wielogodzinne biesiadowanie przy pełnym stole jest najważniejszą przyprawą kuchni bułgarskiej.

Farsz można przygotować również z mielonego mięsa z ryżem, z dodatkiem marchewki i cebuli lub z fasolą. W wersji wegańskiej (a w tradycji jako prawosławna postna potrawa) w skład farszu wchodzą ugotowane wcześniej ziemniaki, marchewka i cebula w konsystencji purée.

JAK ŻYĆ, BY NIE ZWARIOWAĆ

Tekst:
mgr Agnieszka Ruszkiewicz-Kocik
psycholog, terapeuta
mieszkanka gminy Nowosolna
https://kierujzyciem.pl/

To, co jest trudne i o czym bardzo często słyszę w swoim gabinecie, ale także podczas rozmów ze znajomymi to utrata schematu dnia codziennego – brak konieczności wyszykowania się do pracy, szkoły, przedszkola, brak przymusu wstawania o 6 rano, aby przygotować kanapki sobie i dzieciom. Poranna rutyna związana z wyjściem do pracy czy szkoły przerodziła się w dłuższe polegiwanie w łóżku, powolne mycie zębów i założenie dresu, aby usiąść przed komputerem i pracować. U dzieci podobnie – śniadanie w czasie lekcji on-line, wyłączone kamerki, czyli brak przymusu ubrania się w strój szkolny i tzw. technicznego przygotowania się do lekcji. Ale czy na pewno mamy tu do czynienia z większą swobodą i brakiem pośpiechu dnia codziennego?

Sytuacja pracy i nauki w domu dała nam dużą ilość czasu i możliwości korzystania z komunikatorów pod różną postacią. Brak wizji szefa, który stanie za naszymi plecami i spojrzy, czy aby na pewno odpowiadamy na maile i pracujemy lub nauczyciela, sprawdzającego, czy przysłowiowy Jaś przypadkiem nie podgląda czegoś pod ławką, spowodował, że możemy bez przeszkód podczas pracy albo lekcji oglądać wiadomości, grać w gry lub słuchać muzyki – powodując jednoczesne stymulowanie naszego układu nerwowego. Taka długotrwała stymulacja sprawia, że praktycznie cały czas jesteśmy w trybie „stand by" – gotowi do przyjmowania nowych bodźców. Ludzki mózg bowiem zaprogramowany jest na ciągłe odbieranie stymulacji, a całkowite wyciszenie na dłuższy okres jest niebezpieczne i dla naszego zdrowia i dla naszej równowagi psychicznej. Przeprowadzone na kandydatach na kosmonautów eksperymenty pokazały, iż najsłabsi psychicznie, gdzieś po około tygodniu nie wytrzymali całkowitego wyciszenia i zaczęli doznawać różnego typu halucynacji. Ponadto badanie pokazało, że nawet bardzo sprawni kondycyjnie, świetnie przygotowani kandydaci na kosmonautów po dwóch tygodniach mieli problemy z zaadaptowaniem się do całkowitej ciszy…

Obecnie większość z nas ma podobne dolegliwości – mamy kłopot z dostosowaniem się do ciszy i nic nie robienia – w dosłownym tego słowa znaczeniu. Wiem, że nic nie robienie może się kojarzyć z lenistwem, nieróbstwem, brakiem produktywności, zależnością lub innymi konotatywnymi znaczeniami. Ale człowiek nie jest w stanie nic nie robić, nawet jeśli robimy „nic" - to zawsze coś robimy, robimy „nic", czyli pozwalamy naszemu mózgowi odpocząć, zresetować się, wyselekcjonować potrzebne informacje w tabunie bodźców, które nas otaczają.

Zamiana naszego domu w biuro lub szkołę doprowadziło do przebodźcowania naszego układu nerwowego. Zwykła podróż z pracy do domu spacerem, autobusem, czy samochodem była dla naszego mózgu swoistego rodzaju odskocznią, pozwalającą na odpoczynek. W tej chwili powrót do domu zajmuje minutę lub wcale go nie ma – część z nas mając pracę w domu siedzi po godzinach odpowiadając na maile, lub nadal tkwi przed komputerami i telefonami bo jeszcze to, czy tamto jest do zrobienia, lub klient przyzwyczaił się, że odpowiadam na maile o 20.00 więc muszę jeszcze popracować. Nasze dzieci robią dokładnie tak samo – lekcje on-line, potem praca domowa także on-line – nie ma czasu na przerwę, zabawę, zjedzenie śniadania bez komputera czy telefonu. Co zatem robić, żeby zachować zdrową równowagę pomiędzy odpoczynkiem a pracą, czyli nic nierobieniem i przebodźcowaniem naszego układu nerwowego?…

Badacze wskazują na konieczność znalezienia dla siebie tzw. „białego pokoju", potocznie zwanego chwilą dla siebie, momentu wytchnienia w ciągu całego dnia pracy bez telefonu, bez telewizji bez zbierania informacji o świecie zewnętrznym. Takim białym pokojem są często wakacje, gdzieś gdzie nie ma zasięgu, aby nie trzeba było odbierać telefonów.

Ale jak znaleźć chwilę wytchnienia podczas dnia codziennego? Jak zrobić to w domu, który jednocześnie jest biurem?… Dla każdego z nas ta chwila dla siebie oznacza inną aktywność – jedni medytują, inni chodzą na spacery, jeszcze inni pracują w ogrodzie lub czytają książki, ważne jest aby ta chwila znalazła się każdego dnia, choćby 10-15 minut, najlepiej 30 – 60 minut, bez bodźców z zewnątrz. W środowisku gdzie mogę chwilę pobyć ze sobą, wsłuchać się we własne myśli, potrzeby, przeanalizować je pod kątem ważności wykonania. Umiejętność odpoczywania jest istotnym czynnikiem pomocnym w redukcji stresu wynikającego z dużej ilości informacji jaka nas otacza oraz zarządzania nimi. Nasz mózg to selekcjoner informacji, który niczym selekcjoner kadry narodowej wybiera te, które są na daną chwilę najistotniejsze, te które są ważne, te które wymagają szybkiej reakcji a odrzuca te, które są mniej istotne, które mogą poczekać na swoją kolej i takie, które nigdy się jej nie doczekają. Zapewnienie sobie chwili wytchnienia w codziennym życiu wprowadza możliwość przyjrzenia się ważnym sprawom dotyczącym naszego życia, skupienia się na naszych potrzebach, pragnieniach, pasjach, na tym, co chcielibyśmy robić, a co często gubimy w natłoku docierających do nas informacji. Chwila refleksji, która przychodzi w momencie ograniczenia ilości bodźców jest jak reflektor, który

Przyszło nam żyć w dziwnych czasach, jeszcze niedawno nie do pomyślenia byłoby wyjście do pracy do kuchni, czy dużego pokoju zamiast szybkiej porannej kawy, pośpiesznie zjedzonego śniadania i przeciskania się przez korki w drodze do pracy lub szkoły. W chwili obecnej większość z nas pracuje w domach, mając swój salon lub kuchnię za biuro, dzieci natomiast swój pokój za szkołę. Patrząc na obecną sytuację, wielu z nas nasuwa się pytanie co zyskaliśmy, a co straciliśmy w związku ze zmianami jakie na naszym życiu wymusiła pandemia i obowiązek pracy i nauki zdalnej.

fot. Monika Czubaczyńska Szram

steruje nasza świadomością, ułatwiając rozpoznanie tego co dla nas ważne, czego chcemy, czego pragniemy i jakich zmian możemy dokonać. Wprowadzenie tej chwili dla siebie może stać się początkiem wprowadzenia pewnej rutyny dnia codziennego pozwalającego na odnalezienie się w sytuacji, gdzie granica pomiędzy pracą a domem mocno się zaciera. To moment, w którym wyznaczam granicę swojej pracy do godziny 16.00 i zamykam tę cześć mojego dnia - reszta dnia to czas mojego domu, mnie, mojej rodziny. Czas na relaks, rozrywkę, kontakt ze znajomymi, zabaw z dziećmi – im też należy się „biały pokój" i czas na relaks, odłączenie od telefonu, internetu, telewizora. Same będą miały kłopot, aby zrezygnować z komunikatorów lub gier by znaleźć atrakcyjniejszą alternatywę spędzania czasu. To na rodzicu, po części, spoczywa obowiązek pokazania dziecku, że można inaczej, że godzina bez gier czy komunikatora też jest sposobem spędzania dobrego czasu i może dawać szczęście i rozwój. Wielu z nas pamięta gry i zabawy ze swojego dzieciństwa – można spróbować sięgnąć do nich pamięcią i nieco odkurzyć, pokazując jak kiedyś bawiły się dzieci. Gry w karty: wojna, makao czy kuku – to gry, o których niewielu młodych ludzi pamięta, a przy nich spędzało się godziny. Gry planszowe, warcaby, chińczyk, eurobiznes – to gry mojego dzieciństwa, którymi zarażam swoje dzieci. Można też stworzyć własną rodzinną planszówkę, którą będziecie się bawić na wielu etapach, od projektu poprzez realizację i wreszcie grając. Może ona zawierać pytania dotyczące Waszej rodziny, ważne osoby, daty czy wydarzenia – kto może pochwalić się indywidualną grą planszową i być w niej mistrzem?... Kto jak nie Wy i Wasza rodzina :).

Ważnym aspektem chwili wytchnienia jest także ruch fizyczny. W chwili obecnej takie atrakcje jak siłownia czy inne zorganizowane formy sportowe stały się praktycznie niemożliwe, ale może to pozwoli na przyjrzenie się i pokazanie gier, w które bawiliśmy się jako dzieci: klasy, skakanka, przeskok przez piłkę odbijaną o ścianę, gra w państwa i miasta – rzucanie patykiem i szacowanie ilości milowych kroków, stopek czy wreszcie konieczności położenia się na ziemi, aby dotknąć but rezydenta innego państwa i móc zagarnąć tyle jego ziemi na ile wystarczał kij przy wyprostowanych nogach. A może gra w gumę, polskie, rzymskie czy arabskie skoki, jedna z najlepszych gier dzieciństwa możliwa także w dwie osoby niekoniecznie trzy. Gra w klasy, zośkę, jojo – można zrobić zawody domowe o puchar rodzinny – wszystkie te gry, to możliwość powrotu do dzieciństwa dla nas dorosłych, reset od wszechogarniających informacji dostarczanych przez tv, telefon, tablet, komputer, to chwila dotlenienia mózgu, wyjścia z katatoni wywołanej ciągłym siedzeniem przed ekranem. Dla dzieci to możliwość poznania świata mamy i taty tak różnego od tego, w którym żyją, to możliwość pokazania kolegom innych form spędzania czasu, wreszcie to sposób na bycie razem nieco inny niż zwykle podczas dnia i obowiązków jakie on narzuca.

Praca i zbieranie informacji jest bardzo ważnym elementem naszego życia, ale może się zdarzyć, że ciężko będzie ją wykonywać kiedy w pokoju jest bałagan i zbyt dużo się dzieje, dlatego twórzcie swoje białe pokoje, doróbcie do nich klucz, wejdźcie do środka, umośćcie się wśród białych ścian, białych mebli i białego sufitu, zasiądźcie na białej puszystej kanapie i wsłuchajcie w ciszę. Niech ten „biały pokój" ma zawsze uchylone dla Was drzwi :).

PO CO NAM TEN SAMORZĄD?

Tekst: Monika Perek Jura
samorządowiec, społecznik

Czy warto zostać radnym?

Przyszło ci kiedykolwiek do głowy, by zostać radnym? Większość osób odpowie zapewne przecząco. I wcale mnie to nie dziwi. Nie jest to wdzięczna funkcja, wymaga sporo poświęcenia, zajmuje bardzo dużo czasu, ale z punktu widzenia małej lokalnej społeczności jest wręcz kluczowa. Dlaczego więc jest tak niedoceniania przez resztę społeczeństwa?

To właśnie radni stanowią przecież o prawie miejscowym w danej gminie, podejmują najważniejsze decyzje, stanowią na przykład o utrzymaniu szkół, przedszkoli, remontach ulic, ochronie środowiska naturalnego, programach ochrony zabytków itp.

Jako przedstawiciel władzy lokalnej radny musi kierować się przede wszystkim dobrem wspólnoty samorządowej, a jego głównym obowiązkiem jest praca społeczna.

Warto podkreślić, iż radni nie są związani instrukcjami wyborców. Nie reprezentują interesów konkretnej grupy, np. przedsiębiorców lub mieszkańców danego okręgu wyborczego. Radni muszą cały czas pamiętać, że w swoich działaniach zobowiązani są przede wszystkim uwzględniać interes wszystkich mieszkańców i kierować się dobrem całej wspólnoty.

Radny może interweniować składając interpelacje i zapytania. Zgodnie ze znowelizowanymi przepisami w sprawach dotyczących gminy, radni mogą kierować je do wójta. Treść interpelacji i zapytań oraz udzielonych odpowiedzi podawana jest do publicznej wiadomości poprzez publikację w Biuletynie Informacji Publicznej (na stronie internetowej gminy lub w inny sposób zwyczajowo przyjęty).

Do głównych obowiązków radnego należy:

- utrzymanie więzi z mieszkańcami i organizacjami zrzeszającymi mieszkańców
- reprezentowanie mieszkańców w radzie gminy i w innych instytucjach samorządowych oraz troszczenie się o ich sprawy.
- uczestniczenie w pracach rady i jej komisji oraz innych instytucji samorządowych, do których został wybrany lub desygnowany.

Radny sam wybiera sposób, w jaki utrzymuje kontakt z mieszkańcami i organizacjami – może mieć stałe pory dyżurów, może kontaktować się via email, organizować spotkania online, mieć dy-

żur telefoniczny, może także pojawiać się w terenie. Obowiązkiem radnego jest też uczestniczenie w pracach rady, ale nie ma żadnych sankcji za unikanie tego obowiązku, no może poza brakiem diety i ewentualną negatywną weryfikacją działań radnego przy okazji następnych wyborów samorządowych.

Jeśli już jesteśmy przy dietach, to warto wyjaśnić pewną kwestię, która zawsze wzbudza wiele kontrowersji. Otóż dieta radnego nie jest wynagrodzeniem. Jest natomiast rekompensatą za utracone zarobki oraz zwrotem kosztów związanych z pełnieniem mandatu. Ma na celu pokrycie lub zmniejszenie strat radnego z tytułu pełnienia funkcji społecznej. Przecież w czasie, gdy wykonuje obowiązki radnego mógłby być aktywny zawodowo i mieć z tego tytułu korzyści materialne.

Jakie uprawnienia ma radny? Bardzo ważnym uprawnieniem, które przysługuje wszystkim mieszkańcom gminy, a zatem również radnym, jest możliwość zwrócenia się z wnioskiem o informację na temat działalności organów gminy, którą to możliwość reguluje ustawa z dnia 6 września 2001 roku o dostępie do informacji publicznej

Ponadto zgodnie z dodanym art. 24 ust. 2 ustawy o samorządzie gminnym w wykonywaniu mandatu radnego radny ma prawo, do uzyskiwania informacji i materiałów, wstępu do pomieszczeń, w których znajdują się te informacje i materiały, oraz wglądu w działalność między innymi urzędu gminy, spółek z udziałem gminy, gminnych jednostek organizacyjnych, z zachowaniem przepisów o tajemnicy prawnie chronionej. Radny ma więc uprawnienia kontrolne w zakresie przedmiotowym podobnym posłom oraz senatorom, jednak ograniczone kompetencyjnie do jednostki samorządu terytorialnego, do której radny został wybrany.

To właśnie radni stanowią przecież o prawie lokalnym w danej gminie, podejmują najważniejsze decyzje, stanowią na przykład o utrzymaniu szkół, przedszkoli, remontach ulic, ochronie środowiska naturalnego, programach ochrony zabytków itp. Jako przedstawiciel władzy miejscowej dobrem wspólnoty samorządowej, a jego głównym obowiązkiem jest praca społeczna.

Radny może interweniować składając interpelacje i zapytania. Zgodnie ze znowelizowanymi przepisami w sprawach dotyczących gminy, radni mogą kierować je do wójta. Treść interpelacji i zapytań oraz udzielonych odpowiedzi podawana jest do publicznej wiadomości poprzez publikację w Biuletynie Informacji Publicznej (na stronie internetowej gminy lub w inny sposób zwyczajowo przyjęty).

Radny może także pracować w komisjach powołanych do życia przez Radę. Komisje to organy pomocnicze Rady Gminy, których członkami są radni. Mają one istotny wpływ na politykę gminy i ostateczny kształt uchwał, gdyż dyskusje podczas posiedzeń poszczególnych komisji są najbardziej szczegółowe, a zagadnienia badane dociekliwie. Rada gminy może powoływać komisje stałe lub doraźne. Należy pamiętać, iż tylko powołanie komisji rewizyjnej oraz komisji skarg, wniosków i petycji jest obligatoryjne.

To, w jaki sposób radny wykonuje swój mandat w dużej mierze zależy od samego radnego, od jego zaangażowania, wrażliwości społecznej, wizji, determinacji, zdolności poszukiwania satysfakcjonujących rozwiązań, umiejętności pracy w zespole, odporności na stres.

Wybierając radnego obdarzamy go społecznym zaufaniem, oczekujemy intensywnej pracy oraz rezygnacji z części życia prywatnego, warto więc od czasu do czasu docenić ogrom pracy społecznej jaką wykonuje, tak po prostu - po ludzku. Jeśli zaś jest marnym radnym, warto przy następnych wyborach odpowiednio zweryfikować słomiany zapał kandydata.

GDZIE **MOŻNA NAS ZNALEŹĆ?**

- **STARE SKOSZEWY:** SKLEP SKOSZEWIANKA
- **BYSZEWY:** SKLEP LIVIO
- **PLICHTÓW:** CKIE
- **LIPINY:** SKLEP LIPINIANKA
- **GRABINA:** BAR GRABINKA
- **KALONKA:** PIZZERIA MARIANO ITALIANO, SKLEP LIPSKI, ŚWIETLICA „POD KASZTANAMI", SKLEP U MONIKI
- **NOWOSOLNA:** URZĄD GMINY NOWOSOLNA, BIBLIOTEKA GMINNA, PRZYCHODNIA WETERYNARYJNA NOWOSOLNA, ZOOZONE, EKO SKLEP BIOSOWILO, KUZA BARBER SHOP, TUBISTRO.

DZIKIE TRASY

Wiosna powoli nadciąga, dnie stają się dłuższe, a pogoda coraz bardziej zachęca do spaceru. Zapraszamy wszystkich zainteresowanych do skorzystania z Dzikich Tras, które przygotowaliśmy. Są to trasy zachęcające do rekreacji i poznawania zakątków naszej gminy.

20.04.2021 ruszy trasa Zielona, 01. 05. 2021 zainaugurujemy trasę Żółtą.

Wszystkie dzikie trasy mają początek w Plichtowskim Miejscu Odpoczynku Rowerzystów. Odnajdź znacznik, zeskanuj kod QR i podążaj za wskazówkami.

Jeśli przy okazji uda nam się sprzątnąć leśne ostępy, to tym lepiej.

Do zobaczenia!

DZIKA TURYSTYKA

ŻYWA ARCHITEKTURA

W sobotę 10.04.2021 na terenie naszego centrum pojawiła się wierzbowa altana. Ze względu na reżim sanitarny warsztaty niestety nie doszły do skutku, ale co się odwlecze, to nie uciecze.

Gdy tylko bedziemy mieli taką możliwość, odbędą się **Warsztaty plecionkarskie** podczas, których uczestnicy nauczą się wyplatania koszyków oraz pracy z wikliną.